



KATOWICE
Miejskiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 30027

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Mamy największe szanse Bajan, Płonczyński i Seidemann w pierwszej trójce

WARSZAWA, 15. 9. (tel. wł.) Wedle ostatnich obliczeń, które w najbliższych godzinach będą oficjalnie podane do wiadomości, tabela punktacji przedstawia się obecnie następująco:

1) Bajan 1858 pkt.; 2) Płonczyński 1821 pkt.; 3) Seidemann 1813 pkt.; 4) Ambruz 1795 pkt.; 5) Anderle 1770 pkt.; 6) Pasewald 1765 pkt.; 7) Buczyński 1757 pkt.; 8) Bayer 1756 pkt.; 9) Dudziński 1756 pkt.; 10) Zaczek 1735 pkt.; 11) Hirth 1734 pkt.; 12) Osterkamp 1720 pkt.; 13) Gedgowd 1719 pkt.; 14) Francke 1715 pkt.; 15) Skrzypiński 1709 pkt.; 16) Hüblich 1702 pkt.; 17) Junck 1623 pkt.; 18) Franco 1548 pkt.; 19) Samzin 1281 pkt.

W sobotę lotnicy wypoczywali po przebiegu blisko 10.000 klm. Mechanicy zabrali się do kontrolowania maszyn oraz przygotowywania ich do niedzielnego wyścigu szybkości. Lotnisko było jednak jeszcze otwarte do godziny 5.30 wieczorem dla tych lotników, którzy nie przybyli do Warszawy.

Istotnie kilku lotników wolało zacząć do soboty i, korzystając z lepszych warunków atmosferycznych, dopiero teraz zakończyło lot okrężny. We wczesnych godzinach porannych przyleciał do Warszawy pilot niemiecki Francke. Wystartował on z Wilna o godz. 6.29, a o godz. 7.53 był już we Warszawie. Uzyskał wobec tego 280 klm na godzinę na tym odcinku. Drugi pilot niemiecki, Junck, który rano wystartował ze Lwowa, przybył do Warszawy o godz. 10.28. Uzyskał on jeszcze lepszą szybkość, gdyż na odcinku Wilno — Warszawa osiągnął 295 klm na godzinę. Dudziński wystartował ze Lwowa o godz. 8 rano, a o godz. 10.58 znalazł się na lotnisku mokotowskim. Po drodze Dudziński musiał przymusowo lądować w Lidzie z powodu de-

fektu rurki, doprowadzającej oliwę. Na szczęście uszkodzenie to dało się naprawić w ciągu 15 minut. Sierżant Balcer wystartował ze Lwowa o godz. 6.10, jednakowoż był zmuszony lądować o kilkudziesiąt kilometrów na północ od Lwowa w miejscowości Mosty Wielkie. Włodarkiewicz ruszył około godz. 10 rano z miejsca przymusowego lądowania i o go-

dzinie 11.09 wylądował we Lwowie.

O godz. 12.42 wystartował w dalszą drogę do Wilna, gdzie lądował o godz. 15.33. Koło godziny -tej wieczorem Włodarkiewicz przybył na lotnisko mokotowskie, został jednak wyeliminowany. Lotnik angielski Macpherson przyjechał do Warszawy pociągami. Oczywiście nie bierze on udziału w ostatniej próbie.

W niedzielę zadecydują się losy Challenge'u w wyścigu szybkości. Uchodzi za pewne, że kapitan Bajan ma wszelkie szanse utrzymania pierwszego miejsca. Natomiast o drugie miejsce rozegra się niewątpliwie zacięta walka, pomiędzy Płonczyńskim a Seidemannem.

W niedzielę rano odbędzie się sprawdzenie plomb i pieczęci na tych częściach samolotowych, których nie wolno było podczas rajdu remontować.

O godz. 11.15 w niedzielę odbędzie się odprawa uczestników wyścigu.

O godz. 2 popołudniu samoloty ustawia się do wyścigu.

O godz. 3.25 popołudniu dany będzie sygnał rozpoczęcia wyścigu. W 6 minut potem wystartuje pierwszy zawodnik.

Koniec wyścigu wypadnie zapewne na godz. 5 m. 45 popołudniu.

Rezultaty obliczeń będą gotowe na godz. 6 m. 15, a o godz. 6 m. 30 popołudniu odbędzie się uroczyste ogłoszenie zwycięzcy Challenge'u 1934.

Arystokracja w progach więzienia

Wizyta rodziny Potockich w Mokotowie

WARSZAWA, 15. 9. (tel. wł.) Władze sądownicze wyraziły zgodę na dopuszczenie członków rodziny hr. Henryka Potockiego do widzenia się z nim w więzieniu śledczym. Do więzienia mokotowskiego przybyło trzech hrabów Potockich synów Henryka Potockiego. Widzenie trwało około pół godziny. Hr. Potocki zachowuje w więzieniu zupełny spokój. Duża czyta. Głównie romanse francuskie o-

raz dzienniki, zwłaszcza „Figaro”. Gazet polskich p. Potocki zupełnie nie czyta. Dyr. Caen czyta również bardzo dużo, gdyż żona dostarcza mu do więzienia prawie wszystkie dzienniki paryskie, szereg tygodników i pare dzienników niemieckich. Dyrektor Vermeersch, b. porucznik-pilot armii francuskiej czyta w więzieniu wszystkie dostępne dzieła o wojnie światowej.

Sowiety członkiem Ligi Narodów

Oficjalne wstąpienie w najbliższych dniach

PARYŻ, 15. 9. (tel. wł.) Przystąpienie Z. S. S. R. do Ligi Narodów nastąpi, zdaniem prasy francuskiej, w ciągu najbliższych dni. Delegacja sowiecka przybędzie do Genewy w poniedziałek lub wtorek. Minister Barthou ma opuścić we środę Genewę. Po krótkim pobycie w Paryżu min. Barthou powróci do Genewy

celem wzięcia udziału w naradach nad sprawą Austrii oraz Zagłębia Saary.

„Eclat de Paris” omawia spotkanie Benesa i Massigli'ego z Litwinowem, podkreślając, że mocarstwa przywiązują wielką wagę do wstąpienia Sowieców do Ligi.

Prasa omawia również przemówienia sir

Johna Simona, barona Aloisi'ego i min. Barthou. Jedynie przemówienie delegata włoskiego spotkało się z oceną raczej krytyczną.

LONDYN, 15. 9. (tel. wł.) W londyńskich kołach politycznych panuje przeświadczenie, że sprawa wstąpienia Sowieców do Ligi jest definitywnie przesądzona. Według ostatnich informacji z Genewy, narady Benesa z Litwinowem dały pomyślne wyniki. Odpowiedź Sowieców na zaproszenie Ligi będzie pomyślna.

Wielka katastrofa na kopalni Delbrück

14 cudem ocalonych górników

Dwaj rębacze zginęli pod zwałami zawalonego chodnika

Na kopalni Delbrück w Zabrze (Hindenburg) zawałił się wskutek wstrząsu ziemi chodnik na głębokości 530 metrów. Z pracujących tam 16 górników 10 odniosło tylko lekkie okaleczenia i po nałożeniu opatrunków pozostawiono ich w opiece domowej.

Trzech górników, którzy zostali poważniej zranieni, przewieziono do szpitala. Jeden z robotników znajdujący się w chwili katastrofy wylotu zawalonego chodnika, został zasypany, zdołano jednakowoż uratować go w krótkim czasie i nie poniósł on żadnego szwanku.

Nie odnaleziono dotychczas jeszcze 2 rębaczy pracujących na pobliskim filarze, do którego dostęp jest zagrożony przez zwały kamieni.

Śmiertelny finał zawodów bokerskich

Wstrząsający wypadek w Nowym Bytomiu

W lokalu Domu Robotniczego w Nowym Bytomiu miały miejsce tragiczne zawody bokerskie klubu „Strzelec” przeciw „Naprzód” Lipiny.

Podczas walki Alfonsa Marka z Wilhelmem Szymurą z Łąglewnik — Marek otrzy-

mał tak silny sierpowy w szczękę od przeciwnika, że padł na ring i stracił przytomność.

Lekarz Władysław polecił ofiarę ciężkiej pięści przeciwnika przewieźć do szpitala hutniczego w Nowym Bytomiu, gdzie jednak, nie odzyskawszy przytomności, Marek zmarł.

Tragicznym meczem bokerskim zainteresowały się władze prokuratorskie.

Chłopiec rażony prądem na maszynie przewodów elektrycznych

Wczoraj popołudniu około godz. 18-tej — uczeń szkolny 10-letni Piątek Ryszard, z Nowej Wsi (ul. Wolności 26) wspinał się na słup przewodów elektrycznych o wysokim napięciu obok szybu „Anhang” w Nowej Wsi i dotknął się przewodów.

Rażony prądem spadł ze słupa z wysokości 10-ciu metrów i doznał poważnych okale-

czeń ciała. Przewieziono go do szpitala Sp. Brackiej w Bielszowicach, gdzie pozostaje pod opieką lekarską.

Atak frontowy w hutnictwie na pozycje robotników

Dyrekcja huty Królewskiej zwróciła się do komisarzy demobilizacyjnego z wnioskiem

o zezwolenie na zwolnienie 660 robotników. Konferencja w tej sprawie odbędzie się w piątek dnia 21 września.

Również i huta Batorego domaga się zwolnienia 510 robotników.

Ano, atak rozpoczyna się na całym froncie.

Karlik i jego pech

na stronie 12-tej

Kto wygrał?

25.000 zł.: 94885
15.000 zł.: 47850
10.000 zł.: 39096 162755
5.000 zł.: 41314
2.000 zł.: 14103 25049 35233 89969 107127
110267 122289

PAMIĘTAJ,

ze wielkie wygrane padają stale w szczęśliwej kolekturze KAPTAŁA

KATOWICE, św. Jana 16. || CHORZÓW I, Wolności 26
Clagnienie IV. klasy trwa do 21. b.m.
Losy IV. klasy są jeszcze do nabycia

1.000 zł.: 2872 13870 18510 21825 25347
26368 29213 38603 46696 59980 64049 68337
71144 80392 80457 85455 87384 90220 95793
109987 136360 143127 144213 155475 155022
164754 167148

Dzisiejsze próby szybkości maksymalnej. OSTATNI DZIEŃ CHALLENG'U.

Polacy mają najwięcej szans.

Warszawa, 16 września. Próba do której stają samoloty dzisiaj w ostatnim dniu challenge'u, będzie definitywnym zakończeniem tego wspaniałego turnieju. Próba ta nakazuje pilotom jedynie raz w całym zawodach „wycisnąć” z maszyn wszystkie jej możliwości, pokazać, na co są stać w ostatecznej potrzebie.

W wyścigu niedzielnym nasze RWD powinny osiągnąć szybkość do 280 km. godz. PZL. 26 — do 300, Fieselery do 290, Messerschmidty do 312, czeski Aero do 260.

Nie wróżą te przewidywania zwycięstwa niemieckiego lub czeskiego.

Wszystkie szanse mają w tej chwili Polacy.

Wyścig na dystansie 300 km. w trójkacie

Warszawa—Nowosolna—Głowaczów; wyścig szalenie wyczerpujący motory, badający próbę wytrzymałości maszyn i wartości pilotów nie powinien przynieść nam porażki, choć wszelkie niespodzianki są oczywiście możliwe.

Warszawa czeka z niebywałą emocją na to zakończenie lotniczego współzawodnictwa Polski, Niemiec, Czechosłowacji i Włoch.

Trasa ta — Warszawa—Nowosolna—Głowaczów — identyczna z trasą przy próbie zrywania paliwa — samoloty Challenge'owe mają przelecieć raz jeden, przy czym linia mety i zarazem linia startu znajdować się będzie na lotnisku mokotowskim, przed trybunami.

Ze względu na widowskie może najbardziej interesujące byłoby, gdyby wszystkie samoloty startowały równocześnie. Jednakże taka metoda

nie byłaby przejrzysta, albowiem próba szybkości maksymalnej, jako ostatnia w Challenge'u, powinna już wyłonić jego zwycięzcę, a tymczasem sam wyścig na szybkość może wygrać pilot, który ze względu na ilość poprzednio zebranych punktów, żadnej roli w walce o pierwsze miejsce w całym Challenge'u nie odegrał.

Aby temu zaradzić, postanowili organizatorzy, że piloci będą startowali w kolejności, wskazanej przez punktację za próby techniczne i lot okružny. Będzie to się działo w ten sposób, że pierwszy wyleci ten, który posiadać będzie najwięcej punktów — prawdopodobnie Bajan — za nim drugi, po takim czasie, który odpowiada różnicy ilości dotychczasowych punktów, przetłumaczonej według specjalnych obli-

czeń na język sekund. To samo będzie miało miejsce przy trzecim, czwartym i t.d.

W ten sposób pilot, który pierwszy przeleci trasę wspomnianego trójkąta i przyleci na lotnisko mokotowskie,

będzie równocześnie zwycięzcą całego Challenge'u. Oczywiście metoda ta ma znaczenie wyłącznie widowskie, ponieważ różnicy punktów nie można zupełnie ściśle przełożyć na różnicę czasów startu, ostatecznie więc o zwycięstwie orzeknie dopiero komisja sportowa po przebiegu na punkty szybkości uzyskanej przez pilota.

Praktycznie próba szybkości maksymalnej odbywać się będzie w ten sposób, że samoloty wystartują z lotniska Okęcie, polecą na pole wyścigów konnych, ominą tam pomocniczy punkt kontrolny, nabiorą szybkości i przelecia nad linią startu (i mety) na lotnisku mokotowskim. Stąd polecą — największym gazem oczywiście — na południowy zachód, by po 20 mniej więcej minutach lotu znaleźć się nad punktem kontrolnym

w Nowosolnej.

Punkt ten muszą oblecieć w lewo na wysokość nie większą, niż 100 metrów, poczem skęć osto na wschodni południowy wschód, by znów po dwudziestokilku minutach lotu przybyć nad drugi punkt kontrolny w Głowaczowie. Procedura będzie tutaj taka sama, jak w punkcie poprzednim, poczem kierunek na północ-zachód, by po niecałym kwadransie przybyć nad lotnisko mokotowskie, przelecieć nad linią mety i zakończyć Challenge de Tour International 1934. Cała trasa nie

potrwa

nawet jednej godziny!

Szybkość maksymalna zostanie obliczona na przy pomocy złożonego zsumowania szybkości, uzyskanych na trzech poszczególnych bokach trójkąta.

Tabela punktacji przewiduje jeden punkt za każdy kilometr na godzinę szybkości większej, niż 210 kilometrów na godzinę. Ograniczenie to jest zupełnie słuszne, ze względu na to, że 210 km. na godzinę stanowiło właśnie największą punktowaną szybkość przeciętnej lotu okružnego, a szybkość maksymalna samolotu na trasie 300-kilometrowej powinna być bezwzględnie większa, niż jego szybkość przeciętna na trasie, mierzącej 10.000 kilometrów.

KILIM DLA ZWYCIĘZCY.

Warszawa, 16 9. — Związek Miast Polskich zamówił dla zwycięzcy w turnieju lotniczym kilim, osnuty na motywach polskich z herbami pięciu miast: Warszawy, Krakowa, Lwowa, Wilna, Poznania i Katowic.

Kilim wykonały pracownice „Ładu”, według projektów prof. W. Jastrzębowski i Szymańskiego. Kilim jest arcydziełem swego rodzaju i stanowi chlubę polskich warsztatów. Zarówno kolory, jak i kompozycja rysunkowa doskonale harmonizują z charakterem polskich tkanin. Kilim ten wystawiła firma „Ład” na widok publiczny.

TRAGICZNY WYPADEK UCZNI.

Wilno, 16 9. — Wczoraj w czasie przelotu uczestników Challenge wydarzył się na linii kolejowej Wilno — Porubanek, nieszczęśliwy wypadek.

Z jednego z wagonów przeładowanych pasażerami, udającymi się na lotnisko w

Porubanku, wypadł 19-letni uczeń Wacław Zalewski. Nieszczęśliwy uległ

połamaniu nóg

i wstrząsu mózgu. Tylko dzięki przytomności umysłu maszynisty, Zalewski nie poniósł śmierci pod kołami pociągu, gdyż maszynista wstrzymał pociąg. Rannego odwieziono do Wilna i umieszczono w szpitalu.

Wrześniowe poziomki sprzedają na Wileńszczyźnie.

Wilno, 16 września. — W lesie sieniowym zakwitły w końcu sierpnia po raz drugi poziomki, które obecnie już dojrzały i są sprzedawane na rynku.

Dość ładne jagody wzbudzają zrozułmiałe zaciekawienie tego rodzaju fenomenem natury. Jednakże poziomki nie są już takie słodkie i smaczne jak w czerwcu. W innych miejscowościach poziomki

kwitły przez całe lato.

W Horodziłówce i w niektórych okolicach w Nowogródku zakwitły w tych dniach wiśnie i jabłonie.

Główne wygrane w 11-tym dniu ciągnięcia.

I CIĄNIENIE.

Zł. 15.000 — Nr. 47339 11195.

Zł. 15.000 — Nr. 142134 151742

Zł. 5.000 Nr. 23553 44264 106172.

Zł. 2.000 — Nr. 2123 4706 8949 14061 30884 33986 36208 47996 52679 69053 75399 75643 78032 84295 88797 92511 96667 103032 104195 110878 137219 151117 155584 156482 161333.

Zł. 1.000 Nr. 7749 6532 13777 19149 15553 21524 24087 42997 43993 48518 57099 72186 86171 95643 113537 115237 116723 122347 122468 126479 127897 127924 136784 150707 155270 163609 167732 169353.

Ohydna zbrodnia pod płotem. Sadyści zmasakrowali swą ofiarę. Człowiek pokłuty jak rzeszoto.

Łódź, 16 września. Dziś o brzasku patrol policyjny na Chojnach natknął się w okolicy ul. Grzybowej pod płotem na jakiegoś mężczyznę dającego słabe oznaki życia, a pławiącego się w kałuży krwi.

Przedewszystkiem patrol policyjny wezwał lekarza pogotowia Ubezpie-

czalni, który obejrzawszy mężczyznę, oświadczył, że w życiu swoim nie spotkał jeszcze podobnie

sadystycznego pobicia i barbarzyńskiego znechania się nad ranym.

Mężczyzna ów bowiem posiadał całe ciało

pokłute nożem jak sito.

Na piersi krwawiła ogromna rana szarą paną, jakby ktoś obcęgami wyrwał żywe mięso. Na głowie posiadał 8 ran z uszkodzeniem czaszki, złamanie nosa, wyrwaną wargę dolną i wszystkie przednie zęby wybite.

W chwili, gdy lekarzowi wydawało się, że na tem kończy się uszkodzenie ciała nieszczęśliwego mężczyzny — nagle odkrył, że posiada on poza tem złamane, prawdopodobnie przy pomocy jakiegoś drąga żelaznego

podudzie lewej nogi i prawą rękę, przyczem skomplikowane złamanie spowoduje amputację zarówno ręki jak i nogi.

Mężczyzna mimo tak niesłychanego okaleczenia żył i zdawało się, że wzrokiem błaga o pomoc, bo mówić już nie mógł. W ten barbarzyński sposób zmasakrowane ciało złożono do karetki i przewieziono do szpitala św. Józefa.

Tymczasem policja z dokumentów stwierdza, że jest to

39-letni Karol Jung, który w nocy został napadnięty przez nieznaną jeszcze sprawców.

Przyczyną tej napaści była według wszelkiego prawdopodobieństwa zemsta o sobista, lecz niewiadomo dotąd na jakiej tle.

Z ran stwierdzono, że nie mógł tak krwawego czynu dokonać jeden człowiek, i że musiało tu działać kilku osobników, którzy wyraźnie dążyli do zamordowania Junga.

Sadyzm napastników przeszedł wszelką granicę, okazało się bowiem, że po ciężkim zranieniu Junga, bito go, gdy leżał już bez sił w kałuży krwi —

dragami żelaznymi.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie celem wykrycia sprawców tego niesłychanie zbrodniczego wypadku.

Jak 107 rodzin znalazło dach nad głową. Okupacja niewykończonego domu Oryginalna spółdzielnia mieszkaniowa.

Gdynia, 16 9. — (Od wł. kor.) — Wszyscy mieszkańcy Gdyni znają dobrze niewykończony gmach obok Szkoły Morskiej, który od kilku lat stał bez okien, drzwi, niewykorzystany przy tak wielkiej biedzie mieszkaniowej, jaka w Gdyni panuje. Gmach ten budowało przedsiębiorstwo Jankowski i Jaworski z przeznaczeniem na drugą bursę dla

wychowanków Szkoły Handlu Morskiego.

Ponieważ jednak z różnych powodów, komisja gmachu tego od przedsiębiorstwa nie przyjęła, więc jak już zaznaczyliśmy stał on bezużytecznie niewykończony i pusty.

Od czegoż jednak jest pomysłowość ludzka i do czego ona doprowadzić może? Pustym tym gmachem zainteresowały się bezdomne stery robotnicze w Gdyni. Wychochodząc z założenia, że przecież grzechem jest, by tak piękny gmach się marnował, a oni musieli mieszkać, czy to w

nędznych barakach, czy też wogóle przebywać bez dachu nad głową, a tu zima szybkim krokiem się zbliża, postanowili zarekwirować wspomniany budynek, co też w ostatnich dniach szybko

wprowadzili w czyn.

Pierwszy lokator tego domu wykazał wielką przedsiębiorczość i zmyślność, bo rozpoczął na własną rękę wynajmowanie mieszkań, a kiedy już zebrał sporą sumkę, zniknął gdzieś, lecz lokatorzy już w domu pozostali, zajmując poszczególne mieszkania. Kiedy zobaczyli to inni rozpoczęło się wprowadzanie do cudzego domu i dziś, wszystkie mieszkania, są zajęte.

Ogółem mieszka tam 107 rodzin, na które składa się około 500 osób dorosłych i dzieci.

Podkreślić trzeba lojalność mieszkańców tego domu w stosunku do władz, bo wtem wybrany został Zarząd p. n. „Rada Czterech”, który zaprowadził książki meldunkowe. Pragnąc zaś swym lokatorom za-

pewnić pewne wygody i bezpieczeństwo, zaprowadził Zarząd instalację wodociagową i przypuszczać należy, że przy tak sprężystej organizacji w krótkim czasie przeprowadzona zostanie

również instalacja elektryczna.

Ponieważ gmach ten był bez drzwi i okien, więc i na to znalazła się rada. Okna zostały wstawione i nadały one całemu gmachowi oryginalny i „malowniczy” wygląd, spowodu swej różnorodności. Jedno bowiem okno jest małe i woluta przestrzeń zabita deskami, inne zasłonięte matami, inne znowu mają dość możliwy wygląd. Podobnie porażono siebie i z drzwiami.

Jednym słowem wszyscy lokatorzy nie pytając się o zgodę właściciela, zajęli dom stwarzając oryginalną „Spółdzielnię mieszkaniową”.

Jest to zdaje się pierwszy tego rodzaju, wypadek zajęcia domu stojącego bezużytecznie.

Tragiczna katastrofa samochodowa na Śląsku opolskim

Kierowca zmarł a drugi dogorywa

Z Opola donoszą: Na szosie w pobliżu Wrzosek w powiecie opolskim byli wczoraj przedchodnie świadkami strasznego wypadku.

Szosa ta mknęła w stronę Wrocławia z szybkością 70 km na godzinę dwa motocykle, prowadzone przez Bleicha i Kleineidama z Wrocławia.

W czasie mijania jeden z motocyklistów zawadził tak silnie maszyną o drugi, że obaj

kierowcy runęli na brukowaną szosę.

Pogotowie ratunkowe Czerwonego Krzyża odstawilo nieszczęśliwych do lecznicy opolskiej, gdzie lekarz stwierdził u obu skomplikowane pęknięcie czaszek i ogólne potłuczenie.

Jeden z ciężko rannych motocyklistów wkrótce zmarł, drugi zaś walczy ze śmiercią.

— 0 —

W dużym
czy w małym praniu

czyli czy wytwórnia białizna
wszystko wygląda jak nowe
przez

RADION

UNIERSALNY ŚRODEK DO PRANIA

Ogromnie
praktyczny —
obecnie także w
podręcznych ma-
łych paczkach

Ponowna sekcja zwłok śp. Pioskowika

Rozprawa Pałki przerwana do piątku

Rozprawa przeciwko kolejarzowi Pałce dobiega końca. Wczoraj sprawa toczyła się już w Katowicach. Mimo, że żaden z dotychczas przesłuchanych świadków, nie mógł stanowczo stwierdzić, że Pałka jest mordercą, wszystkie poszlaki skazują na niego. O ile zebrałibyśmy w jedną całość wszystkie zeznania dotychczas przesłuchanych świadków, to rezultat jest bezwzględnie bardzo obciążający oskarżonego.

Stwierdzono, że w magazynie były nadużycia, o których musiał wiedzieć Pioskownik. Pałka więc w obawie, że Pioskownik o nadużyciach powiadomi jego przełożonych mógł postanowić zgładzić go ze świata. Przebieg zbrodni byłby w tym wypadku jasny.

Po zastrzeleniu Pioskowika, Pałka postrzelił się sam w pierś a następnie wyszedł z magazynu i wyrzucił rewolwer na dach. Powrócił następnie do magazynu i położył się na podłogę.

Ze fakt taki mógł zachodzić, wynika to ze znalezionych śladów.

Czy ślady znalezionej krwi pochodzą od Pałki, o tem zeznawać będzie w czasie procesu profesor uniwersytetu poznańskiego dr. Łaguna.

Punktualnie o godzinie 9-tej zjawił się na sali rozpraw lekarz powiatowy dr. Kołoczek. Przystąpił on natychmiast do badania oskarżonego. Pałka był bardzo niespokojny i na twarzy jego maluje się przemęczenie.

Po zbadaniu oskarżonego sąd przystąpił do przesłuchania ostatnich świadków.

Jako pierwszy stanął przed pulpitem świad-

ków były kolejarz Seweryn. Zeznał on na okoliczność klucza w magazynie. Twierdzi on, że dnia krytycznego klucz znajdował się w jego posiadaniu. Wywoził on bowiem nawóz ze stacji.

Urzędnik kolejowy Gustaw Herboczek zeznał na okoliczność wyrkicia nadużyć w magazynie. Stwierdził on, że odpowiedzialny za braki w magazynie był Pałka.

Krewni oskarżonego Paweł Kordys i Anna Kordysówna twierdzili, że nigdy nie wiedzieli o Pałki broni palnej. Zeznali on że Pałka był

bardzo religijny i nawet dwa dni przed rzekomym popełnieniem zbrodni był na spowiedzi.

Jeden z b. współwzięniów, który znajdował się w tej samej co Pałka celi zeznał, że ten prosił go, by „nic nie mówił, iż miał rewolwer przed mordem, bo go szwagrowie do haźla rzucili”.

Dalszy zaś świadek, kolejarz, widział, jak pewnego razu Pałka poblił się z śp. Pioskownikiem.

Na tem skończyły się przesłuchania świadków. Z kolei adwokat Strzelczyk postawił szereg wniosków odwoławczych. Wnioski te zostały jednak odrzucone. Między innymi adwokat Strzelczyk domagał się ekshumacji zwłok śp. Pioskowika celem przeprowadzenia ponownej sekcji.

Sąd zastrzegł sobie w tej sprawie decyzję dopiero po przesłuchaniu rzeczoznawców.

Następnie sąd przystąpił do przesłuchania profesora Łaguna z Poznania. Stwierdził on, że według przekazanych mu dowodów rzeczowych strzały oddane były z bliska. Ponieważ na przesłanych przedmiotach ślady krwi były bardzo zatarte musi on się w swych zeznaniach bardzo ograniczyć i nie może z całą stanowczością stwierdzić co do niektórych ich pochodzenia.

Biegłym trudno było jednak określić bieg kuli i ustalić miejsce postrzału, wobec czego sąd przychylił się do wniosku obrońcy i postanowił rozprawę przerwać oraz zarządzić ekshumację zwłok dla przeprowadzenia ponownej sekcji przez Zakład Medycyny Sądowej w Poznaniu oraz zbadania szkieletu przy pomocy Röntgena i sporządzenia zdjęcia.

Dalszy termin lokalny w Mysłowicach odbędzie się wobec powyższego w przyszłym piątku.

P. O. W.

na powodzian

P. O. W. placówka Wełnowiec z okazji poświęcenia sztandaru oraz odsłonięcia tablicy pamiątkowej złożyła na rzecz powodzian kwotę 100,15 zł.

Lokalny Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi składa na tej drodze serdeczne podziękowanie.

Pożar

W domu Ignacego Kocoka w Pniowcu wybuchł ostatniej nocy groźny pożar, który strawił dach domu, sufity oraz część mebli.

Szczególnie dużą stratę poniósł lokator Konrad Kujas, któremu spaliły się przechowywane na strychu maszyny do wyrobu szrotek oraz tapicerskie.

Ogólna szkoda wynosi około 3.000 zł. Dom jednak był ubezpieczony na znacznie wyższą sumę w towarzystwie „Vesta”.

Wystawa fotograficzna

Sekcja miłośników miniaturowych kamer małoobrazkowych przy Śl. Tow. Miłośników Fotografii w Katowicach urządza wystawę fotograficzną, połączoną z konkursem i nagrodami.

Wystawa będzie otwarta w niedzielę dnia 16, 23 i 30 września w sali restauracji „Tivoli” przy zbiegu ulic Kościuszki i Jordana.

Artystyczna wystawa niewątpliwie cieszyć się będzie najrozsławniejszą frekwencją licznych miłośników fotografii na Śląsku.

Repertuar teatru

Niedziela, 16 b. m. „Akademia Legjona Młodych” o godzinie 12-tej.

Niedziela, 16 b. m. „Człowiek pod mostem” o godzinie 16-tej.

Niedziela, 16 b. m. „Pan z towarzystwa”
Poniedziałek, 17 b. m. „Rodzina” o godzinie 20-tej.

Niezwykłe okrucieństwo

Sadyści porozpruwali krowom brzuchy

Ostatniej nocy nieznani sprawcy dopuścili się w Wielkiej Ligocie w powiecie kozielskim na ogrodzonej polance, gdzie odpoczywało bydło, niesłychanego okrucieństwa. Złoczyńcy porozpruwali mianowicie nożami brzuchy

krow. Zwierzęta, którym wyszły na wierzch wnętrzności męczyły się przez dłuższy czas, aż wreszcie musiano ich podobiać.

Wdrożone za sprawcami śledztwo nie dało narazie wyniku.

Niedole i zbrodnie

Przy ul. Reymonta 11 w Katowicach wypila w zamiarze samobójstwa większą ilość esencji octowej Elżbieta Zawadzka. Po szybkiej pomocy lekarskiej przewieziono samobójczynię na dalszą kurację do szpitala.

Nieznani dotychczas sprawcy włamali się onejadaj przy pomocy podrobionych kluczy do mieszkania Buchty Józefa w Piotrowicach i skradli 840 zł., 100 RM., złoty pierścionek z monogr. „G. G. 1911”, złote zegarki damskie — bransoletkowe, marki „Rita”, złotą bransoletkę z czarnym kamieniem i perłami, pozłacaną bransoletkę, 2 pozłacane naszyjniki i większą ilość papierosów różnej sorty, łącznej wartości około 1100 zł. — Ponadto sprawcy powyrzucali z szaf różne części garderoby męskiej i damskiej, oraz bieliznę, poczem niezauważeni przez nikogo, zbiegli.

Z Bielska donoszą: W Żebraczu przytrzymała policja zawodowego złodzieja mieszkającego 23-letniego Mieczysława Gąsiora, czeładnika piekarskiego, karanego już za kra-

dież i oszustwo, zam. w Białej.

W czasie dochodzeń udowodniono mu włamanie do mieszkania nadsztygara Siedlaczka w Żebraczu, dokonanej w pierwszych dniach b. m., oraz włamanie do mieszkania Szczypkowej Marji również w Żebraczu.

W czasie rewizji domowej znaleziono w mieszkaniu Gąsiora futro damskie, damski garnitur narciarski, portfel skórzany, kilka ręczników i chusteczek do nosa. Sprawcę wraz z doniesieniem przekazano władzom sądowym w Bielsku.

Z Cieszyna donoszą: W czasie nieobecności domowników dostał się nieznany sprawca przy pomocy podrobionego klucza do mieszkania Lewina Leona w Nierodzimiu, gdzie rozpruł skórzaną walizkę i skradł przechowywane w niej zegarki, pierścionki złote, kolczyki, łańcuszki oraz bransoletki, łącznej wartości 2500 zł.

Po dokonanej kradzieży sprawcy nie zostawili na miejscu żadnych śladów i zbiegli.

Sport

Drużynowe mistrzostwa bokserskie Śląska się rozpoczęły. Passus P. Z. B., który polecił Śl. O. Z. B. rozgrywki systemem puharowym, t. zn. że każdy klub odpada po przegranej i co dałoby możliwość wyłonienia mistrza w najkrótszym czasie, ślascy menezys boks poprosu ominęli rozgrywając mistrzostwa systemem punktowym.

Zwolennicy tego systemu twierdzą, że wpłynę on na spopularyzowanie tego sportu, prócz tego mają tegoroczne rozgrywki być również i klasyfikacją klubów na klasy A i B, przy czem do klasy A wchodziłoby sześć najlepszych zespołów. Dalej obawiają się władze boksu śląskiego że o ileby przeprowadzono mistrzostwa systemem puharowym, mistrzem mógłby zostać klub niereprezentujący najlepszej klasy, tembardziej, że akurat tego roku żaden z klubów nie uchodzi za faworyta. Każdy bowiem z klubów ma dobrych i słabych zawodników. Taki np. Policjiny K. S. Katowice (który jednak bierze udział w mistrzostwach), ma obecnie trudności w zestawieniu swego zespołu.

W mistrzostwach Polski będzie więc brał udział (zdaniem pp. ze Śl. O. Z. B.) klub, który wykaże w terminie mistrzostw najlepszą lokatę w tabeli. Jak widzimy, i tutaj jest „fuks” możliwy.

Jak sprawę załatwi P. Z. B. i czy wogóle Śląsk dopuści do udziału w mistrzostwach, tego nie można przewidzieć.

B. K. S. NOWY BYTOM — T. S. „NA PRZÓD” LIPINY. 12:4.

Pierwsze spotkanie o mistrzostwo Śląska zgromadziło na wielkiej sali domu Robotniczego w Nowym Bytomiu przeszło 1000 osób publiczności, którzy mieli satysfakcję oglądania doprawdy pięknego boks. Niestety inauguracyjne to spotkanie o mistrzostwo Śląska w wadze półśredniej zakończyło się tragicznie.

Przebieg walk wg. kolejności wag — B. K. S. na pierwszym planie: Krawczyk II — wykańcza Brosta w pierwszej rundzie. Suchan remisuje z Szymurą II. po dramatycznej walce. Najpiękniejszą walkę stoczyli Krawczyk I. — Rudzki, zakończoną remisem. Macioszek wygrywa punkty na wadze w spotkaniu towarzyskim ulega jednak Koniecznemu na punkty. Spotkanie Marek — Szymura I. zakończyło się tragiczną śmiercią Nowo-Bytomianina. — Gruszka — wygrywa przez nadwagę Nieszporka. — Paszek błyskawicznie zwycięża Wiechowskiego prawym sierpowym, Uhereb zaś wygrywa z Walkowerem.

Z powodu skreczu Ślaski walki przeprowadzono w czterech starciach zgodnie z uchwałą Walnego Zebrania Śl. O. Z. B. Funkcje sędziego ringowego pełnił p. Wende z Katowic bardzo dobrze. Punktowali pp. Uliczka i Karch.

— 0 —

Program niedzielny

zawodów hipicznych w Brynowie

Program drugiego dnia Zawodów Konnych w Brynowie t. j. w niedzielę 16 września b. r. jest niezwykle urozmaicony. Zawody rozpoczyna się Konkursem dla Pań i Jeźdźców Cywilnych przez przeszkody o nagrodę PZJ. w wysokości zł. 700.—. Wielką atrakcją stanowić może drugi punkt programu a mianowicie: Gonitwa Włosciańska, zorganizowana dla włoscian Wojew. Śl., Członków Śl. Związku Hodowców Koni półkriwi, na własnych koniach. Jakkolwiek istnieją jeszcze pewne trudności w zestawieniu grupy zawodników, to jednak przypuszczać należy iż konkurencja ta dojdzie do skutku.

Najważniejszym punktem programu będzie ciężki, otwarty, Konkurs Rzeki Odry w skokach przez przeszkody o nagrodę zł. 1.200.—, ufundowaną przez Wojewodę Śląskiego p. dra. Michała Grażyńskiego, przyczem do konkurencji tej, która przewiduje do 16-tu przeszkód w wysokości około 1,30 m, szerokości około m m, szybkość 425 m/min. dopuszczeni są wszyscy jeźdźcy i wszystkie konie bez ograniczenia.

Następnym punktem będzie Pokaz Konia Myśliwskiego o 3 nagrody honorowe. W konkurencji tej będą sędziowie zwracali specjalną uwagę na styl skoków przez żywopłoty i rowy. Zamknięcie Zawodów niedzielnych stanowić będzie Bieg Myśliwski Otwarty w dystansie około 4 — 6 km o nagrody honorowe PZJ. (Przebieg wczorajszych zawodów na str. 12-tej)

RADJO

KATOWICE — Niedziela 16 września.

9.00 Audycja poranna 10.05 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.05 „Co słychać na Śląsku” 12.15 Poranek muzyczny. W przerwie Odczyt. 14.00 Płyty 14.25 Transmisja startu samolotów do próby szybkości 14.55 Muzyka (płyty) 15.00 Pogadanka rolnicza 15.15 Koncert chóru mieszanego 15.25 Skrzynka pocztowa 15.45 Prelekcja 15.55 Przyłot zwycięscy Turnieju lotniczego 16.30 Recital śpiewaczy 16.45 Łamigłówki dla dzieci 17.00 Muzyka do tańca 17.50 Transmisja zamknięcia międzynarodowego Turnieju Lotniczego „Challenge 1934” 18.30 Teatr Wyobraźni 19.15 Odczyt 19.03 Koncert popularny 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Koncert wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce” 21.00 „Na wesolej lwowskiej łące” 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Porady radiotechniczne 22.15 Koncert reklamowy 23.00 Komunikat o Turnieju Lotniczym 23.10 — 23.30 Muzyka taneczna.

ZRZUCENIE KURATELI.

Stanowczy a zdecydowany krok Polski w Genewie, zawierający się w deklaracji min. Becka, odrzucającej traktat o mniejszościach i w swoisty sposób prowadzoną przez Ligę Narodów jego kontrolę, jest manifestacją całkowitej niezależności i poczucia swych suwerennych praw przez Rzplita. Równocześnie jest protestem przeciw dotychczasowym metodom wygrywania spraw mniejszości dla celów szantażów i dywersji politycznych — a zarazem aktem przezorności na przyszłość.

Istotnie, stosunek Ligi do traktatów o mniejszościach poszedł zupełnie innymi torami, niżli to interpretował jeden z wielkich twórców pokoju, Jerzy Clemenceau, widząc w nich nie narzędzie do rozbijania jednoci oraz podtrzymywania tarc, lecz właśnie instrument we wewnętrznej konsolidacji. W praktyce kontrola Ligi nad wykonywaniem traktatów o mniejszościach dawała asumpt do podsycania i hodowania irredenty, do stosowania szikan oraz wymuszeń najrozmaitszych wobec państw, których te klauzule specjalnie dotyczyły. Polska nieraz odczuła to na swej skórze, zwłaszcza zagadnienie mniejszości niemieckiej. Gdyż traktat o mniejszościach nie tylko nie obowiązywał wielkich mocarstw alianckich, ale nie dotyczył również Niemiec. Jeśli chodziło o wzajemne odnoszenie się do mniejszości ze strony Rzeszy i Polski, Polska znajdowała się w stanie rażącego upośledzenia. Było to czemś ziste abnormalnym i nie do zniesienia. Niemcy swego czasu te swą uprzywilejowaną sytuację wykorzystywały pełną ręką. Rada Ligi zawałona była skargami i memorialami o rzekome upośledzenie mniejszości niemieckiej w Polsce. Akcji tej otwarcie patronował Berlin.

Obecnie niema Niemiec w Genewie. Ale jesteśmy w przededniu nieomal triumfalnego wprowadzenia Sowietów do Ligi Narodów. Naturalnie, iż traktat o mniejszościach nie dotyczyłby ZSRR. I znów wytworzyłby się stan nierównowagi odnośnie tego zagadnienia między Polską i Sowietami. Dziś łączą nas stosunki wzajemnej lojalnej współpracy. Lecz polityka musi patrzeć w przyszłość i przewidywać. Czyż nie nasuwa się uderzające reminiscencje z dzieł przedrozbiorowych ze sprawą dydyndentów i „gwarantów” ościennych?

Traktaty o mniejszościach, dzielące Europę na państwa upośledzone i uprzywilejowane, na niezależne i skrepowane na suwerenne i ograniczone w swych prawach, na wolne i niewolne, te jednostronne zastrzeżenia wprowadzały w życie stan przeciwny dobrem, sprawie dliwym obyczajom międzynarodowym. Tyle razy nadużywane, tyle razy służące za broń złej woli, były czemś rażącym i prowokującym. Wszyscy to rozumieli i przyznawali, lecz nikt nie umiał się zdobyć na odwagę jasnego, szczerego wypowiedzenia się.

To też kategoryczna deklaracja min. Becka, że, Polska uchyla się od wszelkiej współpracy w kontroli organów międzynarodowych nad stosowaniem ochrony mniejszości narodowej” określi-

ła zdecydowanie sytuację i oczyściła atmosferę Genewy. Traktaty o mniejszościach odnosiły wręcz przeciwny zamierzony skutek. Były narzędziem zamieszania, orężem rozstroju i intrygi. Należało z tem wreszcie skończyć.

Czy oświadczenie Polski ma oznaczać, iż nie uznaje ona praw mniejszości i zrywa z tradycjami wspianymi swej tolerancji? Wszelkie tego rodzaju podejrzenia uchylają dalsze słowa tego historycznego oświadczenia, iż istotne interesy mniejszości nadal będą chronione przez konstytucję oraz ustawy. Pod tym względem nic nie ulegnie zmianie. Wśród zalewających świat fal ucisku i teroru Polska była i jest oazą rozumnej wolności, obecnej nagminnemu już dziś zdziwieniu i nienawiści. Ale dając pełne pole rozwijania swej wiary i swej kultury mniejszościom, nie można było dłużej tolerować ich wrogich kontaktów z zagranicą i hodowania u nas irredenty rozzuchwalonej „opleka” zzewnatrz. Tego rodzaju akcja musi być jaknajbardziej goryczniej wyteplona. Zła wola nie może liczyć na pobłażliwość, czy słabość.

Oświadczenie min. Becka w Genewie było coraz rzadszym na terenie tej instytucji aktem szczerości i silnej, ufnej w swą słusność woli. Raz jeszcze — wobec świata zadokumentowano, że Polska nie jest i nie chce być kopciuszką. Łaskawie a protekcyjnie tolerowanym gdzieś tam, na szarym końcu, Polska czuje się pełnoprawnym członkiem rodziny wielkich narodów, wywołując swe obowiązki, rozumie swe zadania, zna swe prawa i potrafi zażądać tego, co się jej należy.



WARNER BAXTER

nowy „gwiazdor” filmu dźwiękowego, bohater obrazu „Romans nad Rio Grande”, „Hiszpańskiego donżua na” i innych dźwiękowców.

Kij bilardowy zdradził mordercę. Policja francuska odetchnęła...

Od kilku miesięcy prowadziły władze paryskie usilne śledztwo w sprawie wykrycia mordercy dyrektora teatru Palace, Oskara Dufrenne'a. Zamordowany był w ostatnim dziesięcioleciu dyktatorem teatralnym w stolicy Francji, dlatego jego tragedia wywołała ogromne wrażenie, a to znówu dopingowało policję.

Swojego czasu pisaliśmy jak wyglądały okoliczności zbrodni. Biletka znalazła dyrektora po przedstawieniu martwego w jego kancelarii.

Ktoś zabił go uderzeniem ciężkiego przedmiotu.

W pokoju nie było jednak najmniejszego śladu walki ofiary ze zbrodniarzem. Widocznie morderca zabił Dufrenne'a skrytobójczo, albo był jednym z jego dobrych znajomych, miał wolny wstęp do kancelarii i skorzystał z okazji podczas rozmowy, zadał dyrektorowi nagły cios sty-

Jeszcze na dziesięć minut przed odkryciem zbrodni był Dufrenne za kulisami i wydawał dyspozycje. — Następnie udał się do kancelarii, której nie opuścił już żywy. W międzyczasie było tam trzech gości, wśród nich zaś młody człowiek w mundurze marynarza. Tego marynarza posadził dyrektor bezpłatnie w łożu przed przedstawieniem. Ponieważ był on homoseksualistą, przyjmował dość często

wizyty młodych mężczyzn.

Wszystkie podejrzenia ześrodkowały się na młodym marynarzu, którego na gwałt szukano. Zadano sobie olbrzymiego trudu zestawienia listy wszystkich bawiących na urlopie w Paryżu marynarzy. Przesłuchano ich ośmset. Nie posunęło to jednak sprawy ani o krok naprzód. Mordercy nie znaleziono. W pewnej chwili myślano, że zbrodniarzem jest marynarz francuski, którego aresztowały władze hiszpańskie w miejscowości kąpielowej San Sebastian. Ale i w tym wypadku pomyłono się. Wreszcie nadszedł anonim, że młody człowiek nazwiskiem Graff opowiedział w zaułanem kole, że pożyczyl swemu przyjacielowi Labori'emu kij bilardowy, którym ten zabił dyrektora teatru. Graffa aresztowano na drugi dzień w jakimś barze. Podczas przesłuchania rzucił się on na wywiadownię, i zachowywał się jak obłąkany.

Nie dowiedziano się od niego ani słowa o aferze. W międzyczasie wyszukano poprzednie mieszkanie Labori'ego i podczas rewizji znaleziono kij bilardowy, do którego było przyklejonych kilka włosów tego samego koloru, co włosy Dufrenne'a. Łańcuch poszlak został zamknięty. Labori dawno już opuścił Paryż i przebywa w Hiszpanii, gdzie lada chwila zostanie aresztowany.

Człowiek, który prowokuje Kostuchę. „Postrach” szoferów” w rękach policji.

Sieradz, 16 września (od wł. kor. Burmistrz Zduńskiej Woli poseł Promis powracał z Sieradza, taksówką prowadzoną

przez Franciszka Marszałka. Już na połowie drogi wybiegł przed taksówkę jakiś nieznany mężczyzna i podniósł obie ręce do góry

rzucił się pod koła. Przytomny szofer skreślił w bok, desperat jednakże rzucił się po raz drugi pod koła. Szofer w ostatniej chwili skreślił w rów, gdzie przód taksówki częściowo zarył się w ziemi. Jadące autem 2 kobiety zostały lekko ranne odłamkami wybitych szyb. Niedoszły samobójca korzystając z zamieszania zbiegł do pobliskiego lasu.

W niespełna godzinę po tym wypadku ze Zd. Woli z stronę Sieradza zjechało auto bus kaliski. Desperat i tym razem wybiegł z krzaków rzucając się pod autobus. Szofer wskutek nagłego skrętu wjechał w stos kamieni. Amator śmierci widząc, że i tym razem nie udało mu się wpaść pod koła uciekł. Zaalarmowana policja udała się na miejsce i ujęła niedoszłego samobójcę, którym okazał się

Stanisław Kamiński lat 22. Ojciec jego jest jednym z zamożniejszych obywateli Kalisza i posiada przy ulicy Lipowej trzypiętrową kamienicę. Kamiński mu juniorowi mimo to sprzykszyło się życie. Kamiński po przeprowadzeniu dochodzenia zostanie odesłany do Kalisza pod opiekę i dozór ojca.

Zaznaczyć należy, iż Kamiński kilka miesięcy temu na szosie we Wróblewie rzucił się również pod samochód.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Różnie bywa w Anglii.

Kryzys wśród arystokracji.

Londyn, we wrześniu.

Obok wielkich dzienników, obok dzieł nicy prasowej na Fleetstreet, istnieje na Downing Street jeszcze jeden lokal wydawniczy, a mianowicie on w gmachu Scotland-Yardu. Tutaj, w centrali policji, wychodzi dziennik, który pod tytułem „Informations”, zakonspirowany jest przed publicznością tak dobrze, że nikt jeszcze ze zwykłych czytelników nie miał go w ręku. Dziennik ten, redagowany przez centralę służby śledczej, jest w swoim rodzaju zbiorem romansów kryminalnych. Zawiera on spis i opis wszystkich zbrodni i przestępstw popełnianych codziennie, zawiera fotografie przestępców poszukiwanych, odciski palców, zawiera też — co najciekawsze — uwagi najlepszych detektywów, odno-

szące się do ciężkich do rozwikłania spraw. Dziennik ten jest jednak pilnie czytany i komentowany codziennie zrana we wszystkich komisariatach londyńskich, gdzie lektura t. zw. popularnie „Infoes” (skót) jest obowiązkowa. Jest to też jedyny bodaj w Londynie dziennik, który obchodzi się bez ogłoszeń. Lektura „Infoes” mogłaby dać człowiekowi z wyobraźnią więcej materiału ciekawego, niż zawiera go powieści detektywno-kryminalne najlepszych autorów.

Wśród artystokracji angielskiej, a przynajmniej sporego jej odłamu, kryzys sprawił duże zamieszanie... materiały. Ludzie, którzy dotychczas pedzili życie beztrudnie, muszą się coraz częściej zastanawiać nad kwestią jak i skąd wydestać pieniędzy na nokrwie

wydatków może zbędnych w oczach wielu z tłumu, ale niezbędnych dla nich, obarczonych tytułami i rodowem i włością o obdłużonej hipotece. Coraz częściej w tej sferze zaczynają się ludzie zastanawiać nad kwestią „to do something (trzeba coś zrobić). Rozmaici rozmaite znajdują rozwiązania i sposoby wyjścia z ciężkiej sytuacji.

Eleganckie i zręczne posunięcie uczyniła np. lady Darnley, posiadaczka pięknego majątku rodowego i pałacu Cobham Hall, w hrabstwie Kent. Lady Darnley otworzyła w pałacu restaurację. Pomyśleć, restauracja w pałacu, w którym mieszkał mąż Marii Stuart, lord Darnley, ojciec króla Anglii, Jakóba I-go.

Właścicielka historycznego pałacu wybudowanego w stylu elżbietańskim, zamieniła na restaurację jedno ze skrzydeł pałacowych, zwrócone frontem do parku i stawu. W sali restauracyjnej, przebudowanej w stylu renesansu włoskiego powiesiła lady Darnley

portret Marii Stuart. Restauracja Darnley cieszy się niezwykle powodzeniem wśród zamożnych sfer londyńskich i do dobrego tonu należy dzisiaj wycieczka do Cobham Hall, uwieńczona zwiedzaniem historycznego pałacu oraz lunchem w restauracji, której właścicielką jest lady spokrewniona tak blisko z królewskim rodem Stuartów. Gdy przyjdzie week-end, dziesiątki eleganckich aut pedzi wspaniałą szosą do Cobham Hall, całe ich rzędy parkują przed wjazdem do pałacu, a o miejsce w sali restauracyjnej wcale nie tak łatwo.

Obok historii, splendorów królewskich, tradycji i galerii obrazów magnatów, który ściąga do Cobham Hall tył londyńczyków, jest jednak i dobra reputacja, jaką cieszy się kuchnia i piwnica restauracyjna, pozostająca pod kierownictwem renowanego szefa w białym kitlu, francuza z Riviery.

Bys.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PEŁNA TABELA WYGRANYCH
30 LOTERII PAŃSTWOWEJ.

Wczoraj w dziesiątym dniu ciągnięcia
30-ej Loterii Państwowej padły następujące
wygrane:

| | | | | | | | | | |
|---------|--------|--------|--------|--------|--------|--------|--------|--------|--------|
| STAWKI. | | | | | | | | | |
| 242 | 378 | 480 | 627 | 786 | 848 | 88 | 1085 | 110 | 281 |
| 82 | 366 | 475 | 632 | 722 | 938 | 85 | 2029 | 320 | 88 |
| 805 | 63 | 900 | 3013 | 127 | 529 | 895 | 920 | 840024 | |
| 49 | 162 | 241 | 528 | 62 | 710 | 5000 | 106 | 51 | 89 |
| 499 | 815 | 902 | 12 | 58 | 6220 | 427 | 48 | 52 | 667 |
| 90 | 743 | 87 | 804 | 46 | 65 | 966 | 91 | 7073 | 407 |
| 361 | 628 | 702 | 53 | 928 | 8000 | 26 | 234 | 76 | 412 |
| 44 | 93 | 98 | 752 | 963 | 9096 | 147 | 57 | 77 | 82 |
| 370 | 71 | 414 | 39 | 508 | 12 | 63 | 769 | 90 | 10 |
| 10088 | 196 | 215 | 24 | 305 | 31 | 738 | 802 | 983 | |
| 11327 | 69 | 507 | 62 | 86 | 687 | 721 | 12023 | 131 | 474 |
| 688 | 83 | 722 | 39 | 848 | 55 | 905 | 13122 | 63 | 309 |
| 400 | 708 | 14058 | 80 | 331 | 478 | 86 | 557 | 64 | 685 |
| 16038 | 75 | 179 | 93 | 37991 | 469 | 98 | 507 | 917 | 16042 |
| 95 | 128 | 42 | 365 | 408 | 683 | 936 | 57 | 63 | 17009 |
| 626 | 72 | 726 | 907 | 12 | 95 | 18101 | 55 | 360 | 85 |
| 424 | 62 | 654 | 75 | 94 | 894 | 928 | 19006 | 85 | 191 |
| 236 | 78 | 346 | 406 | 643 | 787 | 970 | | | |
| 20118 | 60 | 212 | 25 | 66 | 76 | 358 | 404 | 521 | 35 |
| 688 | 829 | 21174 | 210 | 78 | 79 | 369 | 542 | 98 | 658 |
| 80 | 744 | 22157 | 242 | 222 | 71 | 309 | 948 | 23065 | 131 |
| 43 | 202 | 452 | 98 | 737 | 41 | 877 | 24180 | 525 | 99 |
| 882 | 936 | 56 | 25026 | 222 | 25 | 94 | 318 | 91 | 566 |
| 36183 | 91 | 608 | 304 | 50 | 64 | 556 | 80 | 632 | 51 |
| 706 | 43 | 82 | 89 | 819 | 26012 | 67 | 119 | 229 | 511 |
| 650 | 862 | 926 | 27160 | 53 | 76 | 303 | 470 | 624 | 70 |
| 857 | 28003 | 99 | 266 | 459 | 566 | 651 | 92 | 716 | 64 |
| 90 | 2925 | 65 | 146 | 47 | 261 | 335 | 625 | 731 | 76 |
| 45 | 98 | | | | | | | | |
| 30002 | 258 | 313 | 78 | 95 | 580 | 647 | 81 | 757 | 948 |
| 83 | 3134 | 216 | 370 | 420 | 612 | 78 | 969 | 32268 | 309 |
| 309 | 407 | 84 | 546 | 728 | 804 | 33097 | 448 | 89 | 545 |
| 661 | 773 | 86 | 918 | 58 | 34009 | 230 | 61 | 397 | 526 |
| 562 | 994 | 35008 | 26 | 28 | 338 | 421 | 819 | 78 | 914 |
| 36183 | 91 | 608 | 304 | 50 | 64 | 556 | 80 | 632 | 51 |
| 908 | 37042 | 208 | 315 | 47 | 95 | 413 | 40 | 606 | 38 |
| 922 | 38071 | 140 | 97 | 239 | 61 | 79 | 309 | 81 | 562 |
| 83 | 799 | 900 | 39060 | 101 | 65 | 226 | 636 | 527 | 56 |
| 60 | 624 | 987 | 91 | 94 | | | | | |
| 40063 | 127 | 75 | 218 | 19 | 318 | 521 | 27 | 88 | 90 |
| 627 | 752 | 834 | 41 | 63 | 41021 | 98 | 523 | 42354 | 508 |
| 702 | 816 | 94 | 43142 | 246 | 301 | 423 | 632 | 632 | 728 |
| 943 | 44145 | 53 | 328 | 202 | 57 | 593 | 627 | 301 | 423 |
| 624 | 26 | 52 | 748 | 977 | 47 | 47011 | 54 | 287 | 589 |
| 857 | 88 | 830 | 93 | 48119 | 206 | 7 | 40 | 80 | 359 |
| 30 | 910 | 49136 | 418 | 48 | 613 | 761 | 822 | 26 | 917 |
| 50357 | 825 | 91 | 978 | 51368 | 426 | 80 | 606 | 95 | |
| 772 | 75 | 865 | 930 | 52047 | 50 | 59 | 70 | 339 | 46 |
| 673 | 734 | 840 | 902 | 523 | 30 | 80 | 90 | 234 | 4 |
| 78 | 589 | 54056 | 71 | 207 | 9 | 87 | 371 | 83 | 428 |
| 553 | 712 | 54 | 72 | 55235 | 323 | 524 | 609 | 56007 | 89 |
| 114 | 64 | 259 | 68 | 85 | 339 | 94 | 440 | 635 | 746 |
| 6 | 190 | 257 | 834 | 244 | 542 | 835 | 77 | 478 | 578 |
| 94 | 765 | 817 | 967 | | | | | | |
| 60016 | 52 | 220 | 49 | 93 | 466 | 529 | 724 | 834 | 960 |
| 72 | 510 | 27 | 603 | 93 | 70062 | 833 | 63391 | 611 | 40 |
| 730 | 837 | 958 | 64180 | 441 | 76 | 881 | 77 | 620 | 27 |
| 925 | 995 | 65067 | 190 | 251 | 9 | 9 | 8 | 485 | 512 |
| 84 | 829 | 57 | 880 | 917 | 66007 | 93 | 309 | 96 | 463 |
| 61 | 854 | 92 | 991 | 670012 | 37 | 132 | 302 | 405 | 56 |
| 887 | 91 | 909 | 904 | 68124 | 204 | 73 | 305 | 16 | 49 |
| 604 | 81 | 88 | 945 | 73 | 90 | 69008 | 44 | 119 | 205 |
| 331 | 439 | 68 | 504 | 701 | 931 | | | | |
| 70200 | 711 | 532 | 664 | 706 | 847 | 910 | 20 | 20739 | |
| 77 | 471721 | 17 | 19 | 52 | 232 | 47 | 932 | 98 | 73607 |
| 214 | 385 | 95 | 99 | 644 | 754 | 58 | 72 | 927 | 68 |
| 208 | 70 | 346 | 56 | 635 | 76 | 709 | 848 | 44 | 71 |
| 75018 | 237 | 666 | 363 | 637 | 858 | 763 | 809 | 91 | 94 |
| 960 | 76014 | 63 | 117 | 33 | 270 | 345 | 720 | 90 | 966 |
| 78113 | 55 | 361 | 519 | 803 | 935 | 48 | 85 | 79037 | 225 |
| 45 | 339 | 47 | 880 | 900 | | | | | |
| 80297 | 513 | 645 | 786 | 802 | 932 | 81058 | 153 | | |
| 86 | 283 | 319 | 17 | 407 | 514 | 17 | 82048 | 70 | 193 |
| 403 | 11 | 93 | 558 | 60 | 603 | 878 | 83193 | 507 | 648 |
| 83 | 738 | 827 | 72 | 93 | 84149 | 340 | 77 | 447 | 557 |
| 845 | 85066 | 227 | 322 | 32 | 421 | 507 | 32 | 54 | 882 |
| 907 | 86062 | 204 | 33 | 341 | 63 | 438 | 601 | 63 | 87136 |
| 303 | 46 | 62 | 538 | 618 | 807 | 88178 | 234 | 377 | 421 |
| 516 | 681 | 89142 | 246 | 481 | 616 | 44 | 99 | 822 | 963 |
| 90042 | 141 | 71 | 218 | 32 | 64 | 81 | 389 | 442 | |
| 48 | 939 | 91445 | 765 | 85 | 993 | 92193 | 96 | 258 | |
| 323 | 663 | 68 | 788 | 880 | 974 | 93094 | 340 | 573 | |
| 603 | 94079 | 143 | 89 | 220 | 338 | 400 | 657 | 81 | 754 |
| 95137 | 55 | 97 | 225 | 40 | 396 | 468 | 513 | 34 | 65 |
| 79 | 993 | 96129 | 327 | 424 | 52 | 539 | 635 | 721 | 27 |
| 828 | 74 | 960 | 97135 | 279 | 309 | 59 | 89 | 694 | 841 |
| 88008 | 143 | 251 | 391 | 714 | 802 | 48 | 947 | 99057 | |
| 77 | 150 | 68 | 227 | 361 | 432 | 512 | 740 | 859 | 66 |
| 984 | | | | | | | | | |
| 100035 | 157 | 414 | 68 | 987 | 88 | 101167 | 203 | | |
| 611 | 35 | 97 | 717 | 23 | 44 | 102163 | 286 | 443 | 80 |
| 95 | 576 | 84 | 92 | 636 | 745 | 61 | 806 | 103035 | 200 |
| 313 | 73 | 542 | 604 | 792 | 916 | 21 | 51 | 104240 | |
| 323 | 59 | 95 | 436 | 573 | 792 | 834 | 105034 | 101 | |
| 285 | 405 | 555 | 865 | 106193 | 311 | 35 | 63 | 409 | |
| 43 | 586 | 685 | 744 | 872 | 980 | 107014 | 61 | 176 | |
| 36 | 616 | 30 | 998 | 108402 | 553 | 658 | 792 | 857 | |
| 69 | 992 | 109204 | 46 | 360 | 636 | 742 | 860 | 62 | 964 |
| 110185 | 219 | 89 | 433 | 35 | 50 | 543 | 881 | 982 | |
| 111003 | 158 | 70 | 305 | 593 | 770 | 825 | 89 | 935 | |
| 55 | 12073 | 141 | 205 | 307 | 428 | 515 | 642 | 48 | |
| 39 | 962 | 113126 | 45 | 77 | 216 | 28 | 338 | 448 | 572 |
| 419 | 533 | 721 | 821 | 900 | 911 | 20 | 114005 | 12 | 19 |
| 49 | 501 | 23 | 30 | 54 | 684 | 796 | 98 | 803 | 7 |
| 69 | 83 | 938 | 98 | 115039 | 227 | 385 | 508 | 83 | 616 |
| 45 | 845 | 939 | 116026 | 318 | 458 | 502 | 48 | 64 | |
| 619 | 68 | 703 | 833 | 75 | 950 | 58 | 73 | 117102 | 4 |
| 364 | 449 | 67 | 904 | 26 | 34 | 49 | 76 | 118106 | 35 |
| 361 | 409 | 31 | 63 | 515 | 63 | 613 | 27 | 52 | 953 |
| 119094 | 214 | 41 | 94 | 614 | 95 | 823 | | | |
| 120090 | 124 | 308 | 21 | 84 | 426 | 585 | 616 | | |
| 121153 | 59 | 76 | 256 | 95 | 342 | 459 | 60 | 573 | 82 |
| 600 | 625 | 84 | 781 | 897 | 122259 | 484 | 507 | 38 | |
| 415 | 782 | 927 | 84 | 123023 | 44 | 57 | 73 | 194 | 387 |
| 647 | 614 | 50 | 807 | 943 | 124199 | 361 | 732 | 46 | |
| 882 | 64 | 924 | 36 | 58 | 125019 | 26 | 66 | 80 | 183 |
| 281 | 331 | 436 | 566 | 671 | 769 | 820 | 43 | 67 | 123023 |
| 134 | 47 | 75 | 270 | 485 | 572 | 93 | 764 | 97 | 811 |
| 89 | 127039 | 104 | 268 | 349 | 401 | 10 | 502 | 686 | |

Nad lazurową zatoką. MIASTO BEZTROSKIEJ RADOŚCI. Oczekiwanie narodzin następcy tronu włoskiego.

Neapol, we wrześniu.

Napoli! Te trzy sylaby wywołują wizję najczystszej lazury niebios, muzyki, które tutaj szumują specjalnie słodką melodią, oraz słońca, naprzemian ośniewającego i męczącego.

Tym razem atmosfera Neapolu, zawsze przepełniona nastrojem radosnym, jest wdzięczniejsza i ożywiona, gdyż słoneczne miasto u stóp Wezuwiusza po raz drugi w dziejach ostatniego stulecia oczekuje narodzin królewskich.

Lat temu sześćdziesiąt pięć król Wiktor - Emanuel III, jako syn innego księcia Piemontu, tutaj ujrzał światło życia. Jeżeli, jak pragnie tego cały naród włoski, oczekiwane dziecko obecne go ks. Piemontu i małżonki jego, ks. Marii José córki zm. króla Alberta belgijskiego, będzie synem, otrzyma również tytuł księcia Neapolu.

Z dzienników i rozmów z ludnością miejscową można wyciągnąć wnioski o nastrojach neapolitańczyków, dumnych z faktu obrania ich miasta na spoźdiewane radosne wydarzenie w panującym domu, gdyż „Casa Savoia” (dom sabaudzki) posiada sympatie wszystkich.

Niemal ludzi bardziej miłych i impulsywnych nad neapolitańczyków. Arystokracja, mieszczaństwo, „popolani” czyli lud — wszyscy jednocześnie w odruchu radości, wszyscy też zjednoczyli się w subskrypcji na kołyskę książęcia, w poczuciu, że stworzy to jakiś łącz-

nik pokrewieństwa z domem królewskim.

Brakuje w dzisiejszym Neapolu wielu braków, które przed dwudziestą laty stanowiły charakterystyczną cechę miasta. Wszyscy pamiętają jeszcze z pewnością owych „facchini” (tragarzy) na dworcu lub w porcie, woźniców lub przewoźników, czepiających się dosłownie poły ubrania i bagażu, jak natrętne muchy, a nigdy nie zadowolonych z wysokości napiwków. Zaś postacie słynnych „lazzaroni”, próżniaków przez całe życie i żyjących z datków, stanowiły nierozdzielalną całość z ponętami miasta.

Dziś, pozornie przynajmniej, „regime” faszystowski zatarł ujemne cechy miasta nad najpiękniejszą w świecie zatoką, ale pozostała jeszcze owa mieszanina nędzy, dobroci wrodzonej, malowniczości, która składa się na jedyne w swoim rodzaju, a tak wzruszające oblicze neapolitańczyka.

W chwili, gdy to piszę, gwar Neapolu tętni w powietrzu. Nie słychać już wśród niego — niestety! — dawniejszego nawoływania właścicieli kół, gdy przechodzili ulicą. Gospodynie wówczas na sznurku spuszczały z okien blaszanki by nadojono im mleka w ich oczach. Nie widać również krów, które dwadzieścia lat temu wraz z cieleciami przechadzały się po ulicy.

Natomiast po dawnemu słychać sze-

rokie: „Aa!” woźniców, wypowiadane w różnej tonacji, zależnie od tego, czy karca, czy też pieszczotliwie poganiają koni. Po dawnemu utrzymywała się w swej mocy formuła, którą turysta, jadący ich pojazdem, zdobywa ich starania i zapał. Trzeba tylko powiedzieć: „Presto, presto con rumore!” (Przedziej przedziej i z hałasem) by zdobyć spójrzenie pełne uznania.

Z gwaru ulicznego dolatują nas piski dzieci, nagły wybuch gniewu (ogień słomiany) i śpiew rybaka, o prześlicznym akusmatycznym tonie: „Parla mi d'amore!” (Mów mi o miłości).

Na nieszczęście zawile kursuje dziś aut na szerokich jezdniach ulic: Parthenope, Caracciolo i Riviera di Chiaia, zawiłe zwłaszcza motocykli z trzaskiem petard.

A jednak wszystek ten gwar, który osacza wielkie hotele Santa Lucia, pnie się po zboczach Vomero, rozciąga się na całej przestrzeni od Posillipo i Merellina do Wezuwiusza — to właśnie pieśń Neapolu, pełna żaru pod rozpalonym niebem tego miasta, gdzie każdy dzień niemal jest świętem.

Dziecko, urodzone pod tem niebem, musi mieć w swej duszy coś ze wsplątałości tutejszego nieba, jasności błękitnej zatoki i uroku tutejszego beztroskiego ludu.

Lisiecki.

| | | | | | | | | | |
|----------------|--------|--------|--------|--------|--------|--------|--------|--------|--------|
| 834 | 71 | 915 | 74 | 128021 | 208 | 58 | 329 | 417 | 684 |
| 96 | 733 | 874 | 925 | 40 | 129182 | 342 | 637 | 93 | 745 |
| 66 | 863 | 99 | 963 | | | | | | |
| 130041 | 44 | 152 | 31 | 80 | 211 | 343 | 516 | 654 | |
| 792 | 807 | 8 | 80 | 131095 | 180 | 267 | 344 | 500 | 60 |
| 866 | 967 | 99 | 132004 | 103 | 61 | 413 | 90 | 4 | 505 |
| 890 | 133043 | 114 | 41 | 54 | 202 | 344 | 412 | 509 | |
| 76 | 608 | 42 | 88 | 728 | 903 | 134295 | 617 | 750 | |
| 857 | 81 | 85 | 934 | 135028 | 89 | 220 | 32 | 300 | 489 |
| 502 | 754 | 66 | 93 | 803 | 85 | 136095 | 141 | 299 | 405 |
| 523 | 24 | 676 | 775 | 81 | 99 | 882 | 934 | 42 | 137013 |
| 29 | 47 | 108 | 80 | 302 | 46 | 68 | 438 | 574 | 80 |
| 750 | 924 | 138027 | 52 | 181 | 205 | 45 | 335 | 546 | |
| 643 | 76 | 795 | 962 | 139030 | 430 | 49 | 51 | 609 | |
| 66 | 736 | 53 | 948 | 88 | | | | | |
| 140012 | 61 | 99 | 258 | 61 | 319 | 479 | 92 | 525 | |
| 6 | 750 | 69 | 820 | 915 | 141004 | 39 | 167 | 81 | 249 |
| 4 | 391 | 77 | 402 | 15 | 42 | 520 | 72 | 906 | 16 |
| 07 | 29 | 32 | 85 | 253 | 355 | 641 | 50 | 99 | 849 |
| 1 | 907 | 143241 | 843 | 511 | 19 | 689 | 144093 | 183 | |
| 12 | 551 | 145020 | 53 | 64 | 75 | 109 | 17 | 79 | 459 |
| 95 | 670 | 818 | 49 | 57 | 146047 | 165 | 313 | 426 | |
| 52 | 605 | 84 | 85 | 747 | 914 | 49 | 60 | 147009 | 58 |
| 96 | 518 | 614 | 148060 | 158 | 271 | 453 | 603 | 62 | |
| 53 | 85 | 149052 | 93 | 141 | 208 | 78 | 313 | 415 | |
| 0 | 591 | 618 | 910 | | | | | | |
| 150061 | 266 | 395 | 925 | 35 | 151007 | 60 | 204 | | |
| 2 | 83 | 315 | 711 | 87 | 152043 | 66 | 385 | 538 | 90 |
| 12 | 26 | 80 | 947 | 79 | 87 | 153025 | 141 | 254 | 67 |
| 30 | 44 | 723 | 967 | 154028 | 94 | 256 | 86 | 318 | |
| 62 | 784 | 929 | 70 | 155076 | 175 | 316 | 70 | 471 | |
| 64 | 715 | 856 | 156042 | 71 | 97 | 178 | 203 | 379 | |
| 15 | 35 | 658 | 752 | 65 | 157125 | 77 | 247 | 331 | |
| 5 | 415 | 593 | 654 | 68 | 731 | 815 | 45 | 158131 | 255 |
| 0 | 82 | 852 | 975 | 159013 | 155 | 381 | 678 | 803 | |
| 47 | | | | | | | | | |
| 160040 | 303 | 75 | 86 | 494 | 514 | 26 | 638 | | |
| 61072 | 113 | 38 | 61 | 78 | 99 | 241 | 53 | 66 | 325 |
| 94 | 531 | 55 | 705 | 889 | 901 | 162481 | 622 | 767 | |
| 96 | 163150 | 277 | 308 | 482 | 593 | 164003 | 34 | | |
| 20 | 98 | 236 | 41 | 50 | 93 | 638 | 49 | 950 | 165440 |
| 09 | 96 | 166172 | 313 | 481 | 89 | 768 | 892 | 98 | |
| 67109 | 448 | 95 | 523 | 611 | 26 | 68 | 98 | 708 | 37 |
| 02 | 17 | 23 | 168172 | 286 | 585 | 614 | 29 | 863 | |
| 69023 | 139 | 274 | 320 | 554 | 660 | 715 | 79 | 867 | |
| II CIĄGNIENIE. | | | | | | | | | |
| 50.000 | — | Nr. | 50272 | | | | | | |
| 15.000 | — | 83917 | | | | | | | |
| 5.000 | — | 13832 | | | | | | | |
| 2.000 | — | 3999 | 53870 | 71186 | 70593 | 10711 | 113956 | | |
| 17572 | 118556 | 127658 | 139821 | 143116 | 145625 | | | | |
| 49486 | | | | | | | | | |
| 1.000 | — | 5875 | 11312 | 17341 | 15948 | 19320 | 27660 | | |
| 9269 | 33497 | 35767 | 47559 | 47184 | 49235 | 53893 | | | |
| 2691 | 57826 | 65799 | 69809 | 71582 | 73630 | 70977 | | | |
| 6166 | 75764 | 77691 | 88816 | 90740 | 90304 | 92963 | | | |
| 2867 | 96898 | 98304 | 103496 | 121863 | 128604 | 134862 | | | |
| 46243 | 147231 | 151388 | 156798 | 156189 | 157500 | | | | |
| 64457 | 163149 | 165690 | | | | | | | |
| STAWKI. | | | | | | | | | |
| 67 | 252 | 497 | 246 | 62 | 899 | 946 | 050 | 61 | 124 |
| 41 | 86 | 884 | 2355 | 523 | 629 | 810 | 20 | 38 | 50 |
| 09 | 446 | 51 | 61 | 521 | 786 | 893 | 4039 | 107 | 327 |
| 4 | 5254 | 426 | 88 | 505 | 639 | 721 | 978 | 6131 | 363 |
| 3 | 576 | 7196 | 291 | 98 | 442 | 527 | 657 | 751 | 87 |
| 083 | 274 | 414 | 521 | 609 | 52 | 759 | 842 | 91 | 925 |
| 0 | 122 | 384 | 495 | 990 | | | | | |
| 10034 | 35 | 89 | 274 | 340 | 86 | 545 | 64 | 681 | 771 |
| 78 | 80 | 159 | 129 | 56 | 544 | 675 | 730 | 12113 | 48 |
| 72 | 521 | 52 | 58653 | 739 | 931 | 44 | 13143 | 57 | 75 |
| 817 | 14002 | 11 | 31 | 773 | 829 | 73 | 15303 | 413 | 17 |
| 713 | 879 | 16044 | 87 | 233 | 335 | 618 | 23 | 723 | 88 |
| 17125 | 215 | 343 | 49 | 76 | 415 | 73 | 552 | 62 | 654 |
| 18094 | 307 | 90 | 550 | 673 | 74 | 726 | 33 | 808 | 19013 |
| 748 | 89 | 906 | | | | | | | |
| 20326 | 59 | 443 | 74 | 750 | 821 | 93 | 905 | 69 | 21050 |
| 491 | 610 | 34 | 810 | 22152 | 84 | 216 | 84 | 332 | 43 |
| 945 | 23021 | 563 | 67 | 717 | 72 | 807 | 24063 | 179 | 124 |
| 90 | 561 | 89 | 745 | 25165 | 282 | 361 | 94 | 453 | 64 |
| 860 | 88 | 26003 | 107 | 264 | 74 | 98 | 341 | 599 | 665 |
| 336 | 91 | 685 | 91 | 707 | 99 | 939 | 64 | 28076 | 472 |
| 29041 | 162 | 569 | 82 | 767 | 712 | 43 | 47 | 803 | 49 |
| 30090 | 341 | 486 | 509 | 68 | 632 | 89 | 756 | 60 | 93 |
| 31004 | 79 | 148 | 271 | 305 | 74 | 550 | 904 | 32165 | 283 |
| 474 | 79 | 618 | 33147 | 291 | 375 | 85 | 87 | 504 | 670 |
| 855 | 60 | 99 | 45 | 34118 | 91 | 232 | 342 | 471 | 686 |
| 35009 | 205 | 15 | 49 | 84 | 464 | 539 | 69 | 723 | 24 |
| 543 | 620 | 843 | 931 | 37012 | 55 | 84 | 111 | 45 | 318 |
| 39 | 45 | 934 | 54 | 18011 | 216 | 51 | 357 | 459 | 95 |
| 899 | 39051 | 306 | 596 | 619 | 718 | 848 | 945 | | |
| 40007 | 13 | 348 | 491 | 539 | 637 | 54 | 782 | 890 | 997 |
| 41125 | 222 | 66 | 304 | 483 | 559 | 907 | 60 | 42182 | 327 |
| 842 | 43066 | 90 | 139 | 226 | 328 | 99 | 445 | 594 | 611 |
| 44236 | 59 | 334 | 537 | 59 | 666 | 804 | 74 | 45091 | 105 |
| 27 | 646 | 56 | 730 | 884 | 46229 | 495 | 585 | 657 | 87 |
| 47142 | 375 | 300 | 41 | 461 | 606 | 13 | 35 | 36 | 61 |
| 35 | 320 | 403 | 24 | 65 | 88 | 707 | 937 | 49099 | 163 |
| 99 | 738 | 844 | 87 | 918 | 21 | 64 | 51 | | |
| 50083 | 93 | 100 | 227 | 622 | 35 | 930 | 51332 | 654 | 747 |
| 52410 | 549 | 61 | 612 | 56 | 725 | 59 | 80 | 53009 | 374 |
| 567 | 627 | 799 | 843 | 928 | 54068 | 112 | 240 | 418 | 83 |
| 620 | 63 | 770 | 878 | 55028 | 112 | 99 | 259 | 350 | 409 |
| 975 | 56149 | 57 | 425 | 33 | 77 | 88 | 683 | 718 | 53 |
| 57058 | 337 | 403 | 87 | 812 | 958 | 58107 | 44 | 343 | 81 |
| 801 | 09 | 63 | 78 | 932 | 59047 | 168 | 207 | 72 | 65 |
| 702 | 803 | 82 | | | | | | | |
| 60027 | 108 | 473 | 554 | 88 | 94 | 708 | 30 | 87 | 94 |
| 275 | 313 | 430 | 93 | 564 | 678 | 796 | 86 | 69 | 62069 |
| 940 | 57 | 63321 | 93 | 828 | 74 | 78 | 926 | 64282 | 385 |
| 760 | 900 | 25 | 55 | 63100 | 131 | 69 | 261 | 78 | 83 |
| 66004 | 44 | 182 | 334 | 66 | 517 | 871 | 17036 | 511 | 318 |
| 832 | 68003 | 70 | 98 | 118 | 57 | | | | |
| 317 | 529 | 785 | 867 | 69012 | 40 | 62 | 67 | 101 | 26 |
| 327 | 81 | 562 | 98 | 735 | 81 | 87 | 89 | 987 | |
| 70268 | 389 | 806 | 922 | 71023 | 187 | 285 | 505 | 882 | 96 |
| 50 | 72265 | 331 | 545 | 806 | 26 | 932 | 73053 | 141 | 258 |
| 717 | 85 | 88 | 936 | 74016 | 138 | 401 | 686 | 75343 | 59 |
| 55 | 886 | 963 | 76004 | 67 | 510 | 618 | 77159 | 75 | 264 |
| 762 | 856 | 70 | 80 | 78237 | 398 | 932 | 669 | 748 | 831 |
| 79011 | 209 | 74 | 55 | 71 | 75 | 688 | 879 | 907 | 16 |
| 80338 | 523 | 610 | 96 | 725 | 78 | 841 | 81195 | 209 | 506 |
| 90 | 82222 | 373 | 468 | 80 | 683 | 870 | 926 | 83097 | 146 |
| 08 | 646 | 734 | 889 | 950 | 84016 | 38 | 120 | 237 | 48 |
| 85 | 93 | 85018 | 54 | 178 | 483 | 574 | 606 | 638 | 905 |
| 32 | 498 | 693 | 750 | 838 | 65 | 87239 | 50 | 55 | 304 |
| 87 | 88055 | 128 | 259 | 427 | 86 | 772 | 890 | 906 | 89007 |
| 89 | 447 | 69 | 880 | 906 | 21 | | | | |
| 90234 | 376 | 463 | 523 | 603 | 97 | 877 | 929 | 69 | 80 |
| 91063 | 115 | 90 | 247 | 6 | 725 | 840 | 69 | 92281 | 409 |
| 562 | 96 | 819 | 94 | 986 | 93006 | 160 | 486 | 584 | 99 |
| 67 | 962 | 94148 | 55 | 73 | 544 | 68 | 89 | 688 | 79 |
| 95125 | 30 | 220 | 86 | 388 | 414 | 77 | 815 | 931 | 969 |

Znamienny artykuł. „Rozwiązujemy polski rebus” Warszawa przez okulary Pragi.

Cały świat obecnie wykazuje wielkie zainteresowanie polską polityką zagraniczną. Doniosła rola Polski w kształtowaniu sytuacji europejskiej ujawnia się coraz wyraźniej. Pod adresem Polski posypały się również inwektywy i podejrzenia z tych stron gdzie stanowisko powściągliwe i oględne. Polski niechętnie jest widziane. W miarę, jak czynione były różne posunięcia w polityce zagranicznej, rosło i w Czechosłowacji zainteresowanie stanowiskiem Polski wobec najaktualniejszych problemów. Rzecz zrozumiała. Sąsiad zawsze z zainteresowaniem śledzi to, co czyni sąsiad drugi, tembardziej, że Praga nie ma całkowicie czystego sumienia ze względu na pewne posunięcia niedalekiej przeszłości.

Prasa wiele miejsca poświęca stanowi polski. Ostatnie zaostrożenia polsko-czeskie były tematem wielu rozważań.

Wszystkie stronnictwa polityczne w Czechosłowacji mocno intryguje ostatnio polska polityka zagraniczna. Po okresie różnych podejrzeń i insynuacji pisma czechosłowackie obecnie z większą obiektywnością i zimną krwią zastanawiają się nad celami, do których dąży Warszawa, rozpoznając, że źle zresztą ukrywaną tendencją ich sens a zarazem sens posunąć na terenie międzynarodowym.

Znany publicysta czechosłowacki, przedstawiciel młodej awangardy polityków liberalnych, Ferdynand Peroutka zamieszcza w tygodniku „Přítomnost” (Współczesność) wiele mówiący znamienny artykuł pt. „Rozwiązujemy polski rebus”. Artykułowi nie brak zgryźliwości i złośliwości. Stanowi on jednak charakterystyczny symptom ustosunkowania się Czech do Polski. Już na wstępie autor sarkastycznie pisze, że „na słowo wianizm” lepiej wogóle nie liczyć; ma my dosyć doświadczeń, abyśmy wiedzieli, że apelem na słowiańskie uczucia u Polaków nic nie zdziałamy — to jest sprawa, której nie rozumiemy, a kto tak do

nich mówi, mówi w próżnię”. To, co pisze dalej, godne jest również zastanowienia. „Jeżeli w Europie pomiędzy dwoma narodami panuje nieprzyjaźń nie przyjaźń ostra, zapewne jest to pomiędzy nami a Węgrami; z Niemcami nie miał przygotowywaliśmy się do wojny, a Włosi już nam powiedzieli najnieprzyjemniejsze rzeczy, jakie posiadali w rezerwie. A przecież ani Niemcy, ani Węgrzy ani Włosi — powiada z rozgoryczeniem autor — nie zerwali z nami stosunków sportowych. Jedynie Polacy tak uczynili, a jak część prasy polskiej wówczas skonstruowała — jest to zdarzenie, które w dziejach sportu nie znajduje przykładu”. „Istnieje cały szereg sposobności do sporów pomiędzy Czechosłowacją a Węgrami, pomiędzy Czechosłowacją a Niemcami, cała nasza historia przepełniona jest temi sporami, ale pomimo to w swej nieprzychylności do nas Polacy posunęli się najdalej. Ci Polacy, z którymi nie mamy żadnej przychylności do poważniejszego sporu. W bieżącym roku na wiosnę, kiedy stosunki pomiędzy nami a Polską tak znacznie zostały zamać, dr. Benes zaproponował, aby Międzynarodowemu Trybunałowi w Hadze przedłożyć spór, o ile wogóle jakiś spór da się stwierdzić. Uczynił tak w myśl umowy polsko-czechosłowackiej z 1925 r. Polska zachowywała się charakterystycznie: odrzuciła propozycję, ponieważ wie, że trudno objaśnić wywołanie podrażnienia uczuć przed sądem, którzy chcą słyszeć fakty. Wszyscy rozumni ludzie wśród nas zdecydowani są poprawić rzeczywistość, która poprawi się da. Ale tem może nie zostanie usunięte napięcie, wywołane ze źródeł uczuciowych. Siedźmy obaj na jednej gałęzi nad przepaścią — Polska gniewa się na tego, kto z nią na tej gałęzi siedzi, więcej, niż na te przepaść i stara się o to, aby na gałęzi zachowała bardziej honorowe miejsce”.

Ferdynand Peroutka idzie dalej. Bierzcie na pomoc „psychologię” i wychodzi

z założenia, że Polska pragnie, aby uznała jej mocarstwowe stanowisko. Tem objaśnić możemy to czy owo ze stosunku do Czechosłowacji. Ale mocarstwo bez strefy mocarstwowej nie jest porządnym mocarstwem. Przypomnijmy sobie, — pisze czeski publicysta — jak wielką wagę przywiązuje Włochy, dyplomatyczny wzór Polski, do tego, aby zachowano im strefę wpływów. Mała Ententa której Czechosłowacja jest twórczynią, odbiera Polakom możliwość rozszerzenia swych wpływów w Europie środkowej, odbiera im możliwość jej prowadzenia.

Rozwiązując dalej „polski rebus” publicysta czeski, należący do kół zbliżonych do ministerstwa spraw zagranicznych, analizuje tę grę, jaką Polska rzekomo uprawia pomiędzy Francją a Niemcami. „Gra — to jest właściwe słowo. Jeżeli ktoś myśli, że przynajmniej na chwilę może wywiązać się prawdziwa przyjaźń pomiędzy Niemcami a Polską, ten się myli. To, co my wiemy o Hitlerze, wiedzą i Polacy, chociaż czasami się zdaje, że o tem zapominają. Zawarli wprowadzić pakt z Niemcami, ale nie odwołali ani jednego regimentu z niemieckich granic i nie odwołali ani jednego dział. Podpisali umowę, zdając sobie sprawę z tego, że podpisują skrawek papieru i że ekspansywne hitlerowskie Niemcy potrzebują czegoś innego, przed czem nie zawahaliby się, a nie umowy. Dalecy są od tego, aby umowę tę włożyć sobie pod głowę i na niej zasnąć. Chociaż obecnie o tem się nie mówi, Polacy wiedzą dobrze, gdzie jest ich wróg. Ale wykorzystują pakt z Niemcami dla gry politycznej — dają Niemcom tę możliwość, że po odejściu z Genewy nie muszą one przeciwstawić się światu w zupełnej izolacji, która równałaby się moralnemu skazaniu. Ale w gruncie rzeczy zdaje się, że Polacy więcej wykorzystują Hitlera, aniżeli Hitler ich i że ostatecznie oszukany zostanie Hitler sam”.

P. Peroutka dalej konstatuje, że Pol

Groźba wybuchu strajku w górnictwie naftowym.

Boryslaw 15 września. Centralny

Związek Górników w Boryslawie uchwalił sprzeciwić się wszelkiej choćby najmniejszej obniżce płac robotniczych, zapowiadając, że w razie wprowadzenia tej obniżki gotów jest

ucieć się do strajku.

Wobec tego, że pracodawcy zajmują również stanowisko nieustępliwe, za-targ zaostrza się.

Inspekcja pracy usiłuje doprowadzić do porozumienia między stronami, niemniej jednak istnieje poważna obawa wybuchu strajku.

ska pragnie być wielką nie tylko terytorjalnie, ale i dyplomatycznie, chce, aby uznana została za mocarstwo. Co w takim razie ma robić Czechosłowacja? Za kończenie artykułu F. Peroutki jest odpowiedź na to pytanie: „Jak już raz powiedzieliśmy, trzeba nam zachować spokój. Sami nie rościmy sobie pretensji, aby uznano nas za mocarstwo, ale nie pozazdrościmy Polsce, jeżeli tego do-pnie. Z ufnością możemy oczekiwać, że naturalna logika sprawy sprowadzi Polskę prędzej czy później tam, gdzie należy: do frontu tych, którzy chcą utrzymać pokój europejski w ten sposób, że zgromadzą dosyć siły, aby Niemcy zrozumieli, że przegrałyby wojnę, gdyby ją wywołały. Również Włochy długo starały się grać rolę języka u wagi, ale po śmierci Dollfusa zobaczyliśmy, jak języczek ten szybko się poruszał i jak wol-sko włoskie na gwałt ciągnęło na granice austriackie. Dla hitlerowskich Niemiec nikt nie będzie obojętny, również i Polska. Musimy mieć dosyć cierpliwości i nie czynić żadnych błędów w zdenerwowa-niu”.

W ten sposób rozumują w Pradze i tak widzą motywy ostatnich posunięć naszej polityki na terenie międzynarodowym. Ten punkt rozumowania nie jest odosobniony i nie powinien przejść bez głębszej uwagi.

Cz.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

40

Współczesna powieść obyczajowa z adaptacją autoryzowaną Eng. Bałuckiego

— Już słyszałam o tem — odpowiedziała spokojnie, spoglądając na zmierzowaną, wymęczoną, jak zawsze źle ogoloną twarz lekarza, którą trudno było wyobrazić sobie bez wyrazu gorczy i beznadziejnego pesymizmu.

— Dwudziesty wiek, psia krew, nowe prądy! — prawie krzyczał Iwanicki. Za grubymi szklami binokli mijały się we wszystkie strony małe oczy, błyszczące jadowitą złością. — Setki tysięcy bezrobotnych, tysiące ludzi zdychających z głodu, tysiące żebraków z dyplomami inżynierów i lekarzy nie mogą zarobić na suchy chleb; napotężniesz umysły całego świata łamią sobie głowy, jak wy-leźć z tej przeklętej matni. . . a u nas, w Warszawie budują fabryki sztucznych planet!

Cholera może udusić człowieka!

— Tak, ale ten eksperyment ma ogromne znaczenie dla nauki.

— O? . . . Ja pluję na taką naukę! — zapiszczał Iwanicki i aż podskoczył ze złości. Nauka tak długo zostanie w par-szywych pieluszkach, póki nie odkryje odrutku na masowy pomór ludzi!

Miljony wofaja o chleb, a czy ktoś za-pyta o sztuczne gwiazdy? E, do diabła. — raptem urwał skonfundowany i dodał spokojnie: Zresztą, co to mnie obchodzi! Dobranoc pani!

ROZDZIAŁ XX.

Trzeci dzień minął, jak Hanka Wolska wyprowadziła się z ulicy Igańskiej.

Zleciał czerwiec, uniósł ze sobą pierwszy szal miłości; lipiec miał się ku końcowi, realizacja decydującego ekspe-rymentu szybko postępowała naprzód. Odnajdywanie własnego nazwiska w ga-zetach wprawiało Lachowicza w zachwyt. Zwroty w rodzaju: „Znakomity inż. Jerzy Lachowicz” lub „śmiały fan-tasta z Truskowa” — pogrążały go w stan ekstazy. Nie przestał kochać Anki, ale miłość do niej siłą rzeczy zeszła na drugi plan, ustępując pierwszeństwa ma-szynom. Udzielał im więcej czasu niż da-wniej, jednak coraz częściej tracił zaufa-nie i upajająca perspektywa sławy nie zawsze zdołała przesłonić niejasne zwat-pienie; krótko mówiąc: miał trema.

Na skraju Młocin, w pobliżu parku Wawelberga, znalazł przypadkowo ma-łą, śmiesznie pretensjonalną willę, spo-wita w bluszcz od dołu do spiczastego dachu z chorągiewkami blaszanymi. Oto czoną miniaturowym ogródkiem; ca-łość robiła wrażenie zabawki dziecinnej. Na sztachetach, porośniętych dzikim winem, wisiała przy furtce kartka.

Lachowicz zatrzymał samochód, prze-czytał „do wynajęcia” i pomyślał z u-śmiechem, że będąc małym chłopcem, marzył o takim właśnie domku: ściany były ze szmaragdu, łóżka z kości sło-niowej, a mieszkała w nim zaczarowana księżniczka. . .

Dziwnie jest urządzone ten świat — niemożliwe nie jest absolutnie nieosia-

galnem, a możliwe nigdy się nie staje rzeczywistością w pełnej rozciągłości.

Tę willę zbudował ongiś niejaki pan Gard, który z niewiadomych przyczyn zastrzelił się, teraz tu mieszkała wdowa, Pani Teresa była niezwykle milcząca i jeśli mówiła, to wyłącznie o roku 1921.

Obejrzał pobieżnie pokoje i wynajął je. Nazajutrz, w niedzielę, pojechali jak zwykle na spacer. Anka nie przeczuwała niespodzianki, ale gdy weszła do willi i dowiedziała się, o co chodzi, stwierdziła ze zdziwieniem, że projekt zmiany mie-szkania sprawił jej wyraźną przykrość. Żał jej było porzucić mały ponury pokój na Igańskiej, którego przy największym wysiłku fantazji nie mogła sobie wyo-brazić bez kurzu, bez ostrej mieszaniny zapachów stęchlizny i medykamentów; żał jej było nawet doktora Iwanickiego, do którego, zdawało się, żywiła zdecy-dowaną antypatię, ponieważ stale ją dra-żnił swoim zgorzkniałym pesymizmem.

— Nie, kochany, nie zmuszaj mnie, nie chcę mieszkać tutaj — prosiła łagodnie, cofając się od progu.

Odpowiedział szorstkim, prawie roz-kazującym tonem:

— Jednak przeniesiesz się tu, Anko!

W tej chwili odżyły w jej pamięci pierwsze dni znajomości, kiedy niecier-piała tego człowieka, często narzucają-cego jej swą wolę, w formie nie znośnącej sprzeciwu, i nie było zdolna pojąć, jak mogła go pokochać.

— Chodźmy — powiedziała, odwraca-jąc się — ja nie chce!

Nie ruszył się, stał pod oknem, ba-wiąc się łaską. Hanka uczuła na plecach mocny wzrok, który ją przykuł do miej-sca.

Lachowicz wzruszył ramionami i rzekł z ledwo dostrzegalnym uśmie-chem:

— Kiedy byłem małym chłopcem, ma-rzyłem o zamku. Mieszkała w nim księż-

niczka, najpiękniejsza z kobiet całego świata i oto jest mój zamek.

Kartka „do wynajęcia” wisiała jesz-cze na ogrodzeniu, następnego dnia zni-klą.

Hanka od samego początku znienawidziła dom, niesmaczną a trochę krzyżącą tandetę swoich trzech lilipucich po-koików na piętrze, wylizany ogródek z przyszczyżonymi trawnikami i przesadnie wypielęgnowanymi kwiatami. Poko-iki były przeładowane jedwabiami i aksa-mitem, nosiły specyficzne piętno ubóst-wa ducha ich właściciela, któremu wy-dawały się niewątpliwie szczytem prze-pychu: każdy krok wymagał denerwują-cej uwagi, by nie stracić jakiegoś wazo-nika lub półeczki z taną zabawką porce-lanową; mebli był nadmiar, ale takich kruchych, że w gruncie rzeczy nie było na czem usiąść, pretensjonalne świecz-niki, poduszki, poduszczyki z rozetkami, których nie można było do niczego użyć; lalki w każdym kącie, pieroty, tandetne obrazki i medaljony, dziesiątki fotosów je-dnej i tej samej zarozumiałej twarzy; męskiej z obrzydliwym wyrazem samo-uwielenia — stwarzały irytującą atmo-sferę bezdennej głupoty i próżności.

Z tego wszystkiego najmniej drażni-ła ją sama pani Gardowa, która od ra-na do późnego wieczora siedziała nie-ruchomo przy oknie z chorem spojrze-niem wyblakłych oczu, utkwionych gdzieś w przestrzeń:

Zewsząd otaczała Wolską choroba; chorem był maleńki ogródek, każdy kwiat z osobna, cały dom podobny do pudełka wyłożonego obrzydliwymi jed-wabiu, na którym kurz osiadał drobna siat-ka misternych wzorów; chora była sa-ma pani Teresa Gardowa. Wciąż siedząca przy oknie i pogrążona w marze-niach o roku 1921.

(D. c. n.)

13 szkieletów na wzgórzu. Czy odkryto szczątki wielkiego Rolanda?

Małe wzgórze Ibaneta (po francusku Roncevaux) w Hiszpanii w pobliżu granicy hiszpańsko-francuskiej stało się od kilku dni głośne spowodu sensacyjnego odkrycia,

jakiego tam dokonano. W czasie kopania ziemi pod pomnik, który ma być niebawem odsłonięty z okazji 100-lecia odkrycia rękopisu „Pieśni Rolanda” w uniwersytecie w Oksfordzie, odkryto w ruinach dawnego opactwa, położonego na tem wzgórzu, szereg szkieletów. Szkielety te, w liczbie 13, leżały ułożone obok siebie w głębokości 60 centymetrów pod ziemią. Ponieważ w pieśni Rolanda jest mowa o śmierci Rolanda i jego 12 stu parów, których

wycieli w pień Saraceni. Uczni przyspuszczają, że szkielety te są śmiertelnymi szczątkami nieśmiertelnych bohaterów. Przypuszczenie to ma się prawdopodobnie wobec podania historycznego, wedle którego król Charlemagne miał wybudować po śmierci Rolanda i 12 parów kapliczkę

na wzgórzu Ibaneta, w miejscu, w którym ich zabito. Możliwe jest więc, że w kapliczce tej złożone były zwłoki po egich rycerzy. Bardzo charakterystyczne jest również, że znalezione szkielety należą wyłącznie do mężczyzn i że wykazują pewne zniekształcenia, jak brak rąk lub odcięcie głów od tułowia.

Jak wiadomo z podania, Saraceni zmasakrowali Rolanda i jego parów w okrutny sposób, odcinając niektórym głowy i ręce. Wskazywałoby to na prawdziwość szkieletów, znalezionych w Roncevaux.

Badaniem szkieletów zajmują się obecnie uczeni, — którzy prawdopodobnie stwierdzą, czy należą one do Rolanda, Oliviera i innych bohaterów.

Tymczasem na wzgórze ciągną rzesze turystów, pragnących zobaczyć znalezione szkielety.

W każdym razie zapadłe i zapomniane Roncevaux stało się od kilku dni przedmiotem ogólnej ciekawości i celem licznych wycieczek.

Jezyk przyczyna rozvodu. „Małżeństwo” pięknej Polki.

Przed trybunałem sądu w Kopenhadze toczył się niedawno ciekawy proces rozwodowy, w którym procesującym się małżonkom odmówiono rozwodu dla przyczyn istotnie niespodziewanych. Ale najpierw posłuchajmy historii rozwodzącej się pary.

Przed 15 laty poznał w Ameryce Duńczyk Jehan Biering młodą

i piękną Polkę Marję Skorę. Biering był robotnikiem rolnym, Marja Skora służącą. Ona nie umiała po duńsku, on nie rozumiał ani słowa po polsku, a oboje nie mieli wyobrażenia o języku angielskim. Rozmowy ich były więc bardzo skąpe, przeważnie porozumiewali się na migi, mimo to wystarczyło to im zupełnie, ażeby się pokochać.

Chcąc się pobrać Biering i Skora udali się do szeryfa w najbliższej miejscowości. Szeryf kazał im przyjść jeszcze kilkakrotnie i zażądał od nich

różnych papierów. Kiedy w końcu dostarczyli ich szeryfowi, ów wezwał ich jeszcze raz, tym razem do podpisania rejestru małżeńskiego, poczem

otrzymali urzędowy certyfikat. Z papierem tym wyszli od szeryfa zadowoleni, uważając się już za małżeństwo.

Potem upłynęły lata. Pracując gorliwie Jehan i Marja uciulali sobie ładny majątek. Pewnego dnia Biering postanowił jednak

wrócić do ojczyzny Danii.

I tak zrobił. Oboje więc przyjechali do Kopenhagi. Marja Biering wyuczyła się tam szybko języka duńskiego i mogła już doskołałe rozmawiać z mężem. Ale wtedy okazało się, że nie byli zgodnym małżeństwem, zaczęli kłócić się ze sobą w języku duńskim, co podenerwowało oboje tak dalece, że postanowili się rozwieść. Stanęli więc przed sądem rozwodowym.

Wówczas to dopiero sędzia, przeglądając ich papiery, stwierdził, że nie byli wcale małżeństwem. Okazało się bowiem, że certyfikat szeryfa był jedynie wezwaniem do stawienia się ich do aktu zawarcia małżeństwa, a nie

dokumentem ślubnym.

Ponieważ nie znali języka angielskiego, nie mogli wiedzieć co zawierał papier, wręczony im przez szeryfa.

Jan i Marja byli więc mocno zakłopotani gdy sędzia oświadczył im, że nie są małżeństwem i dlatego nie może im udzielić rozwodu. Co robić? Wówczas adwokat Marji wpadł na pomysł: poradził, ażeby się pobrała tym razem naprawdę, a dopiero

potem wzięli rozwód.

I tak też postanowili przed zdumionym sędzią rozwodowym, który pierwszy raz w życiu miał do rozstrzygnięcia tak niezwykły wypadek.

Wspaniała rewja kobiet. Biuro matrymonijalne w... łaźni. Perskie baseny kąpielowe.

Pod takim poetycznym tytułem zamieszcza popularne pismo szwedzkie „Dagens Nyheter” sąsiadny artykuł. Jak się łatwo z tytułu domysleć, artykuł poświęcony jest... łaźniom w Persji.

Publiczne łaźnie w Persji mają się tak do naszych jak niebo do ziemi. Pod względem architektonicznym można je porównywać jedynie ze starożytnymi termami rzymskimi. Zbudowane z niebywałym rozmachem i wspaniałym, utrzymanym w koronkowym, mozaikowym stylu arabskim, tonące wśród zieleni ogrodów, okolone rzędami wysmukłych cyprysów — wabia te wielkie budowle wzrok przechodnia, tubylica, estety.

Wnętrze tych wspaniałych przybytków czystości również zadziwia celowością i komfortem urządzenia. Spod sztuki wchodzi się do olbrzymiego kołowego hall'u. Z hall'u prowadzi szerokie, posłonięte kotarą wejście do szatni. Tej szatni warto poświęcić słów parę. Pośrodku znajduje się

wielki basen,

odpowiednik rzymskiego impluvium, w którym pływają małe, złote rybki. Z kory, poprzez kolorową kopułę sączy się łagodne światło, grając na posadzce wodzie tysiącem barw. Cała wielka kołowa sala podzielona jest przy pomocy parawaników na mnóstwo kabin, w których leżą nagromadzone w artystycznym nieładzie poduszki, maty, materace. W każdej z takich kabin rozkłada się przy pomocy zręcznych pokojówek perska dama, by następnie w zarzuconym na ramiona wzorzystym płaszczu kąpielowym wskoczyć do sągłówniej, stanowiącej właściwą łaźnię.

Przewidziane zostały wszystkie potrzeby i kaprysy klientek, które ściągają tu tłumnie, by zażyć w wesołym tonie rozkoszy kąpieli i miłej rozmowy. Podobnie jak przed wiekami do rzymskich termów zbierało się wytworne towarzystwo dla milego spędzenia czasu na grach, zabawach, zapasach, czytaniu, słuchaniu retorów czy wymianie najświeższych plotek — damy perskie przychodzą do łaźni publicznych nie tylko dla

dokonania ablucji ciała.

Łaźnia publiczna w Persji — to swojego rodzaju Klub Kobiety, salon, deptak, gdzie można dowiedzieć się o wszystkim, co jest chwilowo modne i godne uwagi, gdzie można przejrzyć opanie mody na żywych modelach, podziwiać się własną toaletą czy dowcipnie skrytykować bliźniego, zaćmić rywalki pięknymi kształtami czy niedoścignioną wonią tajemniczego pachni-

dła. Kobiety perskie nie odbiegają przecie od kobiet innych krajów.

Przedewszystkiem jednak i nade wszystko pełnią termy w Persji arcyważną — jeżeli chodzi o życie towarzyskie — rolę biur matrymonijalnych. Łaźnie mianowicie decydują o kojarzeniu bardzo wielu — może nawet większości — małżeństw w pięknej ojczyźnie Firdusiego.

Ten kto korzystał u nas z usług biur matrymonijalnych wie, że naogół kupuje się tu kota w worku. Słowne wychwała nie zalet kandydata (tę ewentualnie fotografja (niezawsze autentyczna!) często narażają poszukiwacza (czkę) cichej przystani małżeńskiej na

bolesne niespodzianki poślubne.

Często ten i ów defekt fizyczny czy duchowy ujawnia się dopiero po zapadnięciu klamki.

Persowie są — jak się okazuje — pod tym względem praktyczniejsi. Młody Pers, któremu spodobały się przepaściste oczy danego dziewczęcia posyła swa matkę czy ciotkę na zwiady... do łaźni! Istotnie, w łaźni trudno ukryć przed badawczymi i doświadczonemi oczami starszej damy jakakolwiek fizyczną niedogodność. Oczywiście wykrzykiwanie i wykrzykiwanie łopatek i asy metry bieder i nadmiar tłuszczu w tych czy owych okolicach ciała. Żadna szepcząca obwisłość i flakowatość, żaden zbyt teczny dołek czy niepożądana wypukłość, żadna brodawka, blizna nie ujdą przed bystrym wzrokiem mamusi lub ciotkini. Nieprzezornie jest również wystawiać pod ogień krytycznych spojrzeń starszych dam zbyt wiele owłosienia i brzydka skóra. Zwłaszcza skóra. Mamusi i ciotkini perskie są szczególnie nie na tym punkcie wymagające. Znajdą się też na dermatologii nie gorzej od fachowych estetów. Jeżeli dziewczę perskie poważnie myśli o zrobieniu kariery matrymonijnej, nie może pokazywać się w łaźni ze skórą chropowatą, szorstką, zrogowaciałą, pocącą się, łojowatą, czyrakowatą, suchą, żółtą, czerwona, blade, plamista, pomarszczona, owłosiona etc. etc. Ze stanu skóry wyciągają mamusi perskie daleko idące wnioski co do ogólnego stanu zdrowia kandydatki. Skóra tej ostatniej musi być

gładka, jak atlas,

różowa, jak jutrzienka, biała, jak lilja, miękka, jak safian, czysta, jak płatek nełufarki. Dopiero gdy spojrzenie i dotknięcie usprawiedliwią wszystkie te — nawiasem mówiąc oklepne — porównania, usta matek i ciotek rozciągają się od ucha do ucha w zadowolonym i ży-

czliwym uśmiechu. Egzamin wypadł pomyślnie.

Niepodobna pominąć milczeniem kasjerki łaźni publicznej. Starsza ta kobieta siedzi u wejścia do szatni na stosie poduszek i robi pończochę. Szybko migają w jej zręcznych palcach druty. Z twarzy jej nie schodzi słodki uśmiech. Żaden w świecie pochlebca, zdobywający niewieścią cnotę nie wypowie do uszka swej ofiary tylu słodkich słówek, co ta starsza pani, siedząca na poduszkach i

robiąca pończochy.

Do łaźni przywlec się może najohydniejsza pokraka. Mimo to, zawsze usłyszysz z ust kasjerki i komplementy pod adresem własnej nieistniejącej urody. I to komplementy wypowiedziane z tak dyskretnym uśmiechem, a jednocześnie z taką siłą przekonania, że najbrzydsza kobieta nie oprze się wrażeniu, iż jednak ma w sobie „coś” co się podoba. Z reguły kasjerka ma za zadanie ułatwić, gdyż do łaźni przychodzą normalnie osoby ładne i ładnie zbudowane. Komplementy kasjerki noszą przerozre charakter szczerości. Mają one zachęcać klientki do stałych wizyt. Któż to bowiem kobieta nie nadstawi skwapliwie różowego uszka na zręcznie wyrażone pochlebstwo?

Łaźnie perskie mają zrozumiałe powodzenie.

W okresie winobrania.



Wieśniaczka nadreńska z świeżo zerwanym pięknym gronem wina.

Umierający język Indian. Rozmowa na migi.

Tylko w dwu wypadkach znano dotychczas abecadło znaków, zamiast mowy: abecadło głuchoniemych i abecadło plemion czerwonoskórych w Ameryce północnej. Ostatnie to abecadło jest na wymarciu. Pozostało tylko jedno.

Znaki ręczne, zamiast słów — jest to wynalazek czerwonoskórych.

Urodził się ze względów czysto praktycznych. Ponieważ wśród licznych plemion, zamieszkujących dawniej lasy, góry i różne kraje, do niedawna prawie niedostępne, każde pokolenie żyło osobno, czasem bardzo daleko od sąsiedniego, więc też każde z nich wytworzyło swój własny język, zrozumiały tylko dla plemienia, które gwarę tę wytworzyło. Dalsi sąsiedzi, nieraz o kilkaset mil odlegli, nie rozumieli tego języka. Więc, z potrzeby, wytworzył się język na migi, którym wszyscy czerwonoskórzy ludzie porozumiewać się mogli.

Ale czerwonoskórzy wymierają powoli. Dużo z nich, zaszedłszy do miast i miasteczek „Dalekiego Zachodu”, nie wracają już do ognisk w puszczy dziewiczej i — cywilizują się, przyjąwszy zwykłą służbę u pierwszego lepszej „bladej twarzy”, jak niegdyś nazywali Indianie amerykańscy ludzie angielskiej rasy. Więc, razem z nimi, wymiera i język na znaki.

Młodsze pokolenie czerwonoskórych nie rozumie już języka zapomocą tych znaków ręcznych, zapomniawszy znaczenia różnych symboli.

Chcąc utrwalić te zagorane abecadło, utworzył „Smith-Sonian-Institute”, z siedzibą w Waszyngtonie, gdzie „uczeni” językoznawcy, przy pomocy starych Indian czerwonoskórych, rozumiejących jeszcze znaki zamiast mowy, starają się złożyć całość abecadłową wymierającego języka, uważając go za wysoce ciekawy zabytek.

Abecadło to będzie, oczywiście, bogato ilustrowane. Uczni pracują dotychczas nad ułożeniem i skodyfikowaniem trudnego zadania.

Wszelka przesada w uprawianiu ćwiczeń jest objawem pogańskiego kultu ciała.

Kino i sport stanowią dla szerokiego mas społeczeństwa współczesnego dziedziny, które masy te najbardziej się interesują i które też niezwykle wielki wpływ wywierają na zdrowie fizyczne i moralne całych narodów i społeczeństw.

W Stanach Zjednoczonych obok walki o umoralnienie przedstawień kinematograficznych, która i tak rozległe echo wywołała we wszystkich krajach, rozwija się już akcja druga: o umoralnienie sportu. Sport sam przez się nie jest ani lekceważony ani tembardziej potępiany przez Kościół.

Starożytna zasada „mens sana in corpore sano” uzupełniona maksymą platońską „troszczy się o ciało dla harmonii ducha” ma tu pełne zastosowanie. Baczyc jednak należy, by w praktyce sport nie był traktowany z przesadną gorliwością

i nie zbaczal z torów, jakie wyznacza mu prawo naturalnie. Jeśli prawo to jest deptyane i lekceważone, sport staje się instytucją zdegenerowaną i niepożyteczną.

Wszelka przesada w uprawianiu ćwiczeń fizycznych a tem bardziej wynaturzenie tych ćwiczeń jest objawem typowo pogańskiego kultu ciała i musi przez chrześcijaństwo jaknajenergiczniej być zwalczane.

Sprawie sportu w zrozumieniu chrześcijańskim poświęcił niedawno obszerny artykuł organ watykański „Osservatore Romano” z racji omawiania do skonałej książki Michel Christin „L'esprit chrétien dans le sport”. wydanej

w zbiorze „Problemes d'education” w Paryżu. Arcybiskup Baudrillart, rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu, tak pisze m. in. do autora tej książki: „Książka zjawia się we właściwym czasie. Rzucono głosy alarmujące w stronę wychowawców zarówno w prasie, jak i w tych środowiskach kultury fizycznej, gdzie nie uważa się sportu za przedmiot brutalnej rywalizacji

w celach zarobkowych lub wyłącznie estetyki cielesnej, ale jako sztukę indywidualnego doskonalenia się.

Dokąd zmierza sport, pytano się, ku jakim wiedzy nadużyciom przez szczególnie spaczanie celu pierwotnego, ku jakim szkodom, narazie fizycznym, wśród wielu tych, którzy go uprawiają, ku jakiemu upadkowi intelektualnemu?

Tkwi w tem zagadnienie moralne i tkwić musi, albowiem sport, jak to mniej więcej wszędzie się głosi, ma stać się kultem ubóstwiającyemu ciało, siłę i piękność, a więc nawrotem ku poganiństwu ze wszystkimi jego nadużyciami”.

Książka Michel Christin'a składa się z trzech części. Pierwsza przedstawia w skrócie historyczny rozwój pojęcia sportu w wiekach chrześcijaństwa, drugą, stanowiącą jądro pracy, streszcza, głównie podług św. Tomasza, naukę katolicką o człowieku, trzecia wreszcie, praktyczna, wskazuje zalety sportu jako czynnika w kształceniu człowieka - chrześcijanina

W tej ostatniej uwypuklane są również i piętnowane surowo te wszystkie nadużycia w sporcie współczesnym.

CHARLES PETTIT.

Tajemnica.

Przed kilku laty w wyższym towarzystwie Szanghaju ogólne współczucie zwracało się ku osobie p. Smitha, którego spokojnie aczkolwiek nieciekawie życie doznało nagłego wstrząsu spowodowanego nieoczekiwanego a przykrego ciosu.

W końcu listopada p. Smith z małżonką, z którą żył jaknajzgodniej dwadzieścia lat zgórą, wybrał się na luksusowym okęcie do Anglii na święta Bożego Narodzenia.

Pożycie małżonków było zawsze wzorowe, a obustronne ich zachowanie poza nawiasem wszelkich zarzutów. Przed wyjazdem jak zwykle złożyli po żegnane wizyty w kole znajomych, i przy tej sposobności, jak zawsze, odznaczali się cechującą ich równowagą fizyczną i duchową.

W okresie dwu pierwszych tygodni podróży pp. Smith niczem niezwykłym nie zwrócili na siebie uwagi innych pasażerów, a swoim dobrem wychowaniem i wielką kurtuazją zyskali powszechną sympatię.

W tem pewnej nocy, o drugiej nad ranem, gdy statek znajdował się na wodach oceanu Indyjskiego, komisarz okrętowy został znielaganiem do drzwi kabiny. Wściekły, początkowo kłął, na czym świat stoi na nocnego intruza, gdy odezwał się głos wzruszony:

— Proszę mi wybaczyć, panie komisarzu, ale chodzi o sprawę wielkiej wagi... To ja, Smith...

— Czy może wybuchł pożar na okrecie? — przeraził się komisarz, zeskakując z łóżka kajutowego, by otworzyć nieoczekiwanemu gościowi.

Smith wszedł do kajuty, w której komisarz przed chwilą odkrył światło. Ubrany był jeszcze w strój wieczorowy, z nienaganną elegancją. Ale twarz jego była trupio biała, a szarobłękitne oczy zastępyły w przerażeniu.

Oświadczył głuchym głosem: — Chodzi tylko o sprawę osobistą, temniemniej niesłychanie ważną: żona moja zginęła!

Komisarz przetarł oczy, gdyż zdawało mu się, że śni. Wkońcu zawołał, zdumiony w najwyższym stopniu:

— Co pan mówi? Żona pana zginęła?

— Szukam jej już od godziny. Jestem straszliwie zaniepokojony.

— Proszę o jakie szczegóły, bo nic nie rozumiem — rzekł komisarz.

P. Smith złożył relację z wypadku: do chwili zgłoszenia światła i zamknięcia baru i palarni, t. j. do godziny jedenastej, przechadzał się na pokładzie z żoną. Następnie wobec życzenia małżonki, która uważała, że spowodu upału jest zawczasie na powrót do kabiny, pp. Smith usiedli jeszcze na tylnym pokładzie w nadziei zaczerpnięcia odrobiny chłodniejszego powietrza. Około północy p. Smith sam udał się do kabiny, gdzie zajął się lekturą w oczekiwanym powrocie żony, która pozostała jeszcze na pokładzie... Po upływie godziny, dziwiąc się, że żona nie wraca, i w przypuszczeniu, iż zasnęła mogła na leżaku, p. Smith wyszedł z kabiny, by powiedzieć żonie, że jest już naprawdę późna godzina. Ku swemu zdumieniu nie zastał nikogo na tylnym pokładzie, a obszukawszy wszystkie kąty, jak również inne pokłady, spotkał marynarza, pełniącego służbę nocną. Poinformował go o sytuacji, i we dwóch raz jeszcze dokonali inspekcji wszystkich zakątków okrętu, do których schronić się mogła Mrs. Smith. Zwiedzili nawet wszelkie ubikacje, umywalnie i łazienki, lecz bez rezultatu. Wówczas straszliwy niepokój ogarnął nieszczęśliwego małżonka, bowiem był pewny, że coś anormalnego przytrafić się musiało jego żonie, zazwyczaj bardzo systematycznej i zrównoważonej.

Komisarz kiwał głową, słuchając tej dziwacznej opowieści. Wkońcu rzekł: — Proszę mi wybaczyć pytanie, ale czy małżonka pana nie prowadziła przy padkiem jakiego flirtu na statku? Może zatrzymała się dłużej w jakiej innej kajucie?

— Och! panie komisarzu! — zaprotestował Smith z oburzeniem — co za nietaktowne przypuszczenie! — dodał głosem urywanym:

ZE SCENY NA DACH. ■ Śpiewaczka z dyplomem... kominiarza.

Wśród francuskich artystek scenicznych panowała ostatnio moda porzucania desek scenicznych

i wstępowania do klasztoru. Naturalnie żadna z artystek nie wytrwała w nowości, a raczej każda zgóry postanowiła nie wytrwać i wracała po jakimś czasie do teatru. Była to więc prosta reklama, usiłująca zwrócić w taki sposób uwagę i zapewnić powodzenie.

Silna konkurencja młodych sił aktorów wywołała jednak pewne zjawisko, które nabrało cech stałości. Wybitniejsi nawet artyści, nie mogąc utrzymać się na powierzchni, wycofują się ze sceny i chwytają się praktycznych zawodów. Niektórzy mają w sobie jeszcze tyle energii, że dobrze przystosowują się do nowych warunków i dobrze dają sobie radę.

Jedną z głośnych jeszcze przed 10 laty w Paryżu śpiewaczek wycofała się ze sceny i z życia towarzyskiego i wstąpiła na naukę do kominiarza. Po wyzwoleniu się otrzymała zaraz posadę i przygotowywała się do egzaminu na majstra.

przed którymi przestrzega arcybiskup Baudrillart.

Osobne rozdziały poświęcono wstrzeźliwości, skromności i czystości, strażnikom cnoty, oraz wielkoduszości, pokorze i posłuszeństwu.

Praca Christin'a pełna jest, w mieścach tego wymagających, cytat ze św. Pawła, św. Tomasza, o. Lacordaire i o. Didon, przede wszystkim zaś z encykliki Piusa XI o wychowaniu.

— Zresztą zna pan moją żonę. Posiada — naturalnie — nieporównane zalety serca i umysłu, lecz nie odznacza się żadną ponętą, zdolną zwabić donżuanów...

— A więc, co pan sądzi? — chłodno indagował Smitha komisarz.

— Sądzę, że zdarzył jej się jakiś wypadek.

— Jaki mianowicie?

— Czy ja wiem? Może wpadła do morza?

— Jest to niemal niemożliwe. Pogoda jest spokojna, balustrady wysokie. Podobny wypadek może być tylko umysłny.

— Żona moja nie miała żadnych powodów do samobójstwa, panie komisarzu!

— Zgadzam się z tem — oświadczył komisarz, lecz po chwili dodał, obserwując bacznie p. Smitha:

— Sam przeprowadzę dochodzenia.

Ubrał się pośpiesznie, a zbudziwszy maitre d'hotel i kilku kelnerów, rozpoczął z ich pomocą poszukiwania.

Zrana, gdy obudzili się pasażerowie, zrobiono przegląd wszystkich kajut. Nie odniosło to żadnego skutku, gdyż p. Smith zginęła naprawdę. Badania pasażerów i załogi również nie dały żadnych wyników. Nasuwały się więc dwa przypuszczenia tylko: albo pani Smith, dotknięta nagłym obłędem, popełniła samobójstwo, albo też ktoś wrzucił ją do wody, zadusiwszy lub ogłuszywszy ją poprzednio. Tylko, że przyczyna tej napaści nie znajdowała wytłumaczenia. Nie mogło chodzić o zbrodnię na tle erotycznym, jak ze zdrowym rozsądkiem zapewniał każdy poszczególny pasażer, ani też o morderstwo rabunkowe, ponieważ p. Smith, osoba bardzo skromna, na okrecie nie nosiła żadnej biżuterii, ani też trzymała pieniędzy przy sobie. Pozostawało tylko przypuszczenie zemsty, lecz i to nie miało żadnych podstaw, gdyż pani Smith nie posiadała wrogów na statku, dotknęła, ani obraziła nikogo... Dość, że siłą rzeczy nasuwała się pierwsza hipoteza — o samobójstwie, chyba, że... chyba, że...

Wtedy nagle świat teatralny przypominał ją sobie i posypały się oferty.

Była śpiewaczka wytrwała jednak w swym postanowieniu, pomijając wszystkie propozycje milczeniem i została majstrem kominiarskim.

Zapytana wręcz, dlaczego gardzi światem kinkietów, powiedziała, że dzięki zdobyciu nowego zawodu może pracować i być niezależną od koniunktur teatralnych.

Nie chce oddawać się znów w niewolę, z której szczęśliwie się wydobyła.

Ta odpowiedź zjednała jej wielką sympatię i popularność, jak za czasów największego powodzenia w teatrze. Przedsiębiorstwo b. śpiewaczki stało się modne.

PODSŁUCHANE

ZNA JĄ.

Żona Głębka znikła. Po trzech dniach złwoni policja.

— Zdaje się, że odnaleźliśmy pańską żonę.

— Co ona mówi? — pyta Głębek.

— Nic!

— W takim razie to nie jest moja żona.

TYLKO...

— Więc pan jest teraz szczęśliwym małżonkiem.

— Tylko: małżonkiem, jeżeli pan chce wiedzieć.

ZE ŚWIATŁEM.

— Czy w cenie pokoju uwzględnione jest także światło?

— Owszem, światło dzienne, za elektryczność płaci się osobno.

(Le Rire)

I komisarz szepnął do ucha komentanta statku:

...Chyba, że sam p. Smith ma na sumieniu ten kawał...

Lecz kapitan zaprotestował z oburzeniem:

— To zupełnie niemożliwe! Znam Smithów od długich lat i nigdy nie widziałem zgodniejszej od nich pary. A z drugiej strony, jaki interes mógłby w tem mieć Smith, żeby zabić żonę w podróży? Nawet nie dziedziczy po niej, gdyż cały majątek należy do niego. Naprawdę, nie widzę żadnych motywów do oskarżenia tego nieskazitelnego dżentelmena.

Po przyjeździe do Anglii poddano pana Smitha ponownym badaniom, które po raz drugi nie wykazały żadnych poszlak przeciwko niemu, wobec czego uwolniono go od wszelkiej odpowiedzialności.

Biedak — zresztą był zupełnie przybity swoim nieszczęściem. W ciągu dwu lat żał było patrzyć na niego. Wkońcu jednakże, gdy powrócił do Chin, ja, ktoś opanował swoje przygnębienie, a nawet miał zamiar — jak mówiono — poślubić ładną i młodą dziewczynę, która dała się skusić ponęcie jego wielkiego majątku. Opinia okazała się łaskawa i pobożliwa dla niego. Mówiono: Ten biedny Smith ma ledwie czterdzieści pięć lat!

Ślub odbył się. P. Smith odzyskiwał humor. Szczęście na nowo uśmiechnęło się do niego: przyjmował wiele i prowadził wesołe życie w towarzystwie młodej małżonki... Ale pewnego wieczora, gdy był sam, spochmurniał nagle. Okręt, na którym zginęła jego pierwsza małżonka, zawinął do portu w Szanghaju. Bez słowa pojechał tam, kazał zawieźć się na okręt, gestem tylko przywitał kapitana i komisarza, a dostawszy się na tylny pokład, przeszedł balustradę i skoczył do morza. Aczkolwiek zaraz pośpieszono mu na ratunek, nie zdołano go ocalić. Nie dowiedziano się nigdy, co skłoniło go do powrotu na tragiczne miejsce: Wyrzut sumienia, czy nieugaszony żal? I to także pozostało tajemnicą. Tłum. J. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranica zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 250 specjalne zł. 1,50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wvd: Nowy Czas, Katowice

Redaktor naczk. i odpow. Józef Książek

P. K. O. Nr. 300. 277.

SMIEJMY SIĘ!...

Spór o łóżko. Stasiu - poczekaj!

Bojaźliwa żona.

Małżeńska sypialnia. Małżeńskie łóżko. Północ. Małżeństwo przed chwilą zgasiło światło i ułożyło się do snu. Nagle mąż porusza się niecierpliwie.

- Nie kop mnie!
- Ja cię kopnęłam? Ja? Ależ ja się dawet nie ruszyłam!
- Nie? A kto mnie kopnął? Przecież prócz nas nikogo w łóżku nie ma.
- Możesz się sam kopnąć?
- Głupi żart! Daj mi już spać!
- Jesteś zdenerwowany. Nie lubisz spać z własną żoną. Masz mnie już dość.
- Nieprawda. Wiesz, że cię ko cham.
- Ale wolałbyś spać sam.
- To prawda. Wolałbym mieć od dzielne łóżko.
- Nie wiem dlaczego? Czem ja ci przeszkadzam? Skreć się w kłębek na krawędzi, żebyś miał jak najwięcej miejsca... Nie ruszam ani ręką ani nogą, żebyś nie odczuwał mojej obecności... To tak, jakbyś był sam.
- Niezupełnie...
- Cobyś miał więcej, gdybyś spał sam?
- Nic więcej, ale miałbym czegoś mniej.
- Mniej? Mojej osoby?
- Nie byłoby tak gorąco. Mogłbym się przewracać z boku na bok. Wy ciągać nogi...
- Wyciąga! Któż ci broni?
- Musiałbym cię przy tem kopnąć. A ja cię zbyt szanuję...
- Szanujesz, ale już nie kochasz?
- Że nie lubię spać we dwoje, to nie znaczy, że cię nie kocham. Nie rozumieję dlaczego nie chcesz, żebym ku pił drugie łóżko?
- Nigdy się na to nie zgodzę!
- Dlaczego?
- Przecież ja poto tylko wyszłam zamaż, bo się zawsze bałam, panicz nie bałam... I dalej się boję.
- Czego?

Najbardziej uparty...

Sprzeczka na tarasie kawiarni.

Marjusz, Oliwiusz i Juljusz siedzą w Marsylii na tarasie kawiarni i sprzeczają się od godziny, który z nich jest najbardziej uparty.

- Ja — mówi Juljusz — mam pół miliona majątku. Przed dziesięcioma laty starał się o moją córkę syn restauratora z Tułonu. Żądał 10.000 posagu. Ja oświadczyłem, że dam tylko 9.900; nie ustąpiłem i moja córka dotąd nie wyszła zamaż.
- Ja — opowiada Oliwiusz — niedawno wróciłem wieczorem do domu. Byłem zmęczony i głodny. Zapukałem do zamkniętych drzwi. Moja żona pyta: Kto tam?
- Odrzekłem: — Ja! Ona pyta dalej: — Jaki ja? Jak mi nie powiesz nazwiska, nie puszczę cię, choćbyś pukał do rana! — Tak pukałem całą noc i na jej pytanie: Kto tam? stale odpowiadałem: Ja!
- Pewnego razu — mówi Marjusz — strasznie

zab mnie bolał.

Poszedłem do dentysty. Ten mnie zapytał, który zab mnie boli. Ja się rozgniewałem i krzyknąłem: — Co z pana za dentysta? To pan powinien poznać, który zab mnie boli i ten właśnie wyrwać! Dentysta zalał szczypcę na zdrowy zab i pyta — Ten? Ja nie! Wyrwał, a wtedy powiedziałem: — Nie ten! — On wyrwał mi drugi zdrowy zab, a ja znowu: — Nie ten! Tak wyrwał mi osiem zdrowych zębów, a w końcu dziewiąty, ten co mnie bolał. Zresztą był ostatni, bo już więcej zębów nie miał!

— Bandytów, złodziei, duchów, wszystkiego... Dlatego lubię być głusko ciebie... Czuję się wtedy bezpieczna... Lubie kiedy podłóżysz swe ramie pod moją głowę i tak trzymasz aż usnę.

— Aż usniesz? To trwa najwyżej pół godziny.

— Czy to tak długo?

— Ależ kochanie, zrozum, że twoja głowa jest przyzwyczajona, że mi drętwieje od tego reka... Że mam przy tem ciężkie sny... Kiedyś zasnąłem w takiej pozycji. Śniło mi się, że jestem osłem i jem siano. Rzeczywiście, kiedy się obudziłem miałem pełne usta twoich włosów.

— Kochasz przecież moje włosy?

— Tak. Ale nie je się tego, co się kocha...

— Przed ślubem mówiłeś inaczej.

— Nieprawda. Nigdy nie mówiłem, że będę poduszką i że będę jadł włosy. Jutro kupuję drugie łóżko. A tobie, że byś się nie bała, dam do łóżka rewolwer.

Kompromitacja słomianego wdowca.

Strasne nieszczęście spotkało p. Stanisława K. ojca trojga dorastających dzieci i męża podeszłej już wiekiem, lecz pełnej jeszcze wdzięku p. Leonji. Pech chciał, że właśnie w dniu powrotu p. Leonji z letniska, do mieszkania wszedł woźny sądowy, który wręczył jej wezwanie do sądu — ściśle mówiąc wezwanie dla jej męża.

Z tego powodu doszło między małżonkami do gorszącej awantury, lecz w końcu udało się jakoś p. Stanisławowi całą sprawę wykreślić. Kobiety są jednak podejrzliwe. Tak było z p. Leonją. Udała, że o wszystkim zapomniała, zapamiętała dobrze dzień, w którym to dniu p. Stanisław miał się stawić w sądzie. I oto na rozprawie, kiedy p. Stanisław usiłował dowieść sądowi, że nie przypomina sobie, żeby miał wymyślać policji i awanturować się na ulicy, gdyż był kompletnie pijany, na salę weszła jakaś kobieta, na której widok p. Stanisław zbłądził, zaczął się jakaś, aż wreszcie

umilkł zupełnie.

Jak się później okazało była to jego żona, która usiadłszy na pierwszym

ławce, z zainteresowaniem zaczęła przy słuchiwać się rozprawie.

Kiedy wreszcie p. Stanisław po wyroku skazującym go na 2 tygodnie aresztu, z zawieszeniem, opuszczał chyłkiem salę rozpraw, rozległ się karmelkowo-słodki głosik: „Stasiu! — poczekaj!” Pan Stanisław znając jednakże swą „połowicę” i czując, że zanosi się na burzę, udał że nie słyszy okrzyku, dał „nura” na korytarz i zaczął uciekać. Z nim pogoniła małżonka. Dalej wypadki potoczyły się z błyskawiczną wprost szybkością. P. Leonja dogoniwszy męża, złapała go za kołnierz, a następnie zaczęła okładać go parasolką, gdzie popadło krzycząc przytem: „A ty pijanico! To żonę i dzieci poto wysyłasz na letnisko,

żeby chlać, urządzać awantury tracić ciężko zapracowany grosz!

I kto wie na czemby się to wszystko skończyło, gdyby nie interwencja przechodzącego podówczas policjanta, który rozdzielił małżonków, a następnie kazał im iść spokojnie do domu. Pan Stanisław czeka jeszcze ciężka przeprawa w domu.

Ruch w interesie. Futro panny Andzi. SEZON JESIENNY W PEŁNI.

— No, a w tym jak wyglądam? — pyta kupca.

Pan Glanc milczy zakłopotany.

— No, mówże pan — nalega kupujący.

— Ja nie mogę powiedzieć.

— Mów pan, do licha, — denerwuje się gość, — bo nie kupię od pana żadnego futra.

— Tamto było z królików, to wyglądał szanowny pan, jak król, a to jest — za przeproszeniem z zagranicznej małpy...

— Hm... W takim razie daj mi pan futro z jakiegoś szlachetnego zwierzęcia, no, na przykład z wieloryba, lososia...

Pan Glanc z zakłopotaniem drapie się w głowę, wreszcie mówi, biorąc je dno z futra do ręki:

— To futro jest jak sam miód, pochodzi z bardzo szlachetnego zwierzęcia: niedźwiedzia; nie można tylko w nim chodzić do ogrodu zoologicznego, bo jakby się tamtejsze niedźwiedzie do-

wiedziały, że ktoś przyszedł w skórę ich kuzyna, to nie daj Boże, mogłoby być nieszczęście.

Bogaty pan ogląda z zainteresowaniem futro, a tymczasem do sklepu wchodzi młoda i przystojna pani.

Pan Glanc mruga na nią porozumiewawczo. Ona nieśmiało podchodzi do kontuaru i rzecze:

— Proszę o skórę na kołnierz za trzy złote.

— Co? Za trzy złote? — dziwi się kupiec. — Za trzy złote to szanowna pani będzie mogła najwyżej obejrzeć futerko.

— Mój Boże! To ja na zimę nie będę miała co na siebie włożyć, bo jakże włożę palto z wytartym kołnierzem?

Tu do rozmowy wchodził się bogaty pan.

— Co się tam pani będzie takimi rzeczami przejmować. Ja pani kupię całe futro. Mnie na to stać!

— Ależ panie, ja pana nie znam...

— Wielka rzecz! Poznamy się. Krwio pijski jestem, z zawodu fabrykant. Panie kupiec futro dla pani.

W kilka chwil później pan Glanc kładł pieniądze do kasy za dwa piękne futra: jedno męskie i jedno damskie.

— Pozwoli się pani odprowadzić? — pytał Krwio pijski swą towarzyszkę.

— A może wpadnięm gdzie do gabinetu Forsy mam dość.

— Dobrze, ale nie dziś, bo mąż tu w pobliżu czeka na mnie. Decyduje się na jutro na godzinę szóstą.

— Dobrze. Dowidzenia.

— Żegnam pana.

— Panno Andziu, — mówił pan Glanc do panienki, której fabrykant kupił futro — oto prowizja od sprzedanego palta.

Piękna pani zgarnęła gotówkę do torebki.

— Pewnie idjota proponował pan gabinet?

— Oczywiście, ale będzie na to musiał czekać ze sto lat.

— Oj, żebym ja miał panny Andzi lata, urodę i płeć, to i tam w gabinecie wyciągnąłbym od niego trochę pieniędzy.

— Niech pan da spokój...

— Ale apropo futra dla panny Andzi. Dostanie je pani ode mnie, jak jeszcze dwóch takich... frajerów będziemy mieli!

Przedwczesny posag. Brat — zastępcą.

Do jednego ze znanych adwokatów zwrócił się kupiec, p. Maurycy B., ojciec dwóch córek, z prośbą o sformułowanie niezwyklej skargi.

Mianowicie pewien młodzieniec, Salomon F., starał się o rękę starszej córki pana B.

Starania te trwały dłuższy czas w trakcie którego p. Salomon jadł, pił i zaciągał pożyczki u państwa B. Wreszcie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

O odbyły się zaręczyny i pan B., jako posag, złożył 10 tysięcy zł. do Kasy Oszczędnościowej na imię swojej córki przyszłego jej męża. Tak, że pieniądze mogły być podjęte tylko przez powyższe dwie osoby razem.

Ale w parę tygodni po zaręczynach p. Salomon przestał nagle bywać u swej narzeczonej. I pewnego dnia przysłał panu B. list tej treści:

„Szanowny Panie B! Doszedłem do wniosku, że mi się pańska starsza córka, moja narzeczona nie podoba. Coś się nie czuję przy niej, mężczyzna. Coś się nie

czuję młody.

Ale niech się pan nie martwi. Pan i tak może zostać moim teściem, gdyż podoba mi się pańska młodsza córka.

O posagu nie mamy co gadać, bo już jest złożony... Co do pańskiej starszej córki, to ja o niej też już pomyślałem. Jako odszkodowanie ona dosta nie ode mnie mojego brata za męża.

On jest teraz bezrobotny i ja mu obiecałem posadę w swoim przyszłym interesie, jeżeli on się ożeni z pańską starszą córką. O posag się pan dla niego nie martw, ja mu dam parę złotych ze swojego.

Uważam, że moja oferta powinna być przyjęta. Zamiast jednej córki wyda pan od razu zamaż dwie. Niech pan nie zapomina, że beze mnie nie będzie można podjąć pieniędzy, złożonych w K. O.”

Pan B. oferty tej nie przyjął, ale nie mogąc bez udziału niedoszłego zięcia podjąć złożonego posagu córki, zwrócił się do adwokata

Sprawa b. rozstrzygnięta

Jedyny romans wroga kobiet.

Schopenhauer zakochał się w chórzystce.

Znany niemiecki filozof Artur Schopenhauer, jak wiadomo, był wrogiem kobiet.

Ten śmiertelny wróg płci pięknej w okresie swej sławy żył w samotności, nie znosząc towarzystwa „osób mało- kresie wzrostu z szeroko rozwiniętą miednicą, krótkimi nogami i wąskimi ramionami”. Jednak i ten pustelnik miał w życiu swem romans, o którym ciekawe szczegóły, na podstawie nieogłoszonych dokumentów, podaje dziennik „Neue Freie Presse”.

Po ukończeniu berlińskiego uniwersytetu, filozof liczył sobie 32 lata, gdy zapoznał się z młodą chórzystką królewskiej opery Idą Medon, która wówczas jeszcze nie osiągnęła pełnoletności. Jego sąsiadka, krawcowa Marçais, zardrosna o względy młodego docenta uniwersytetu, szpiegowała przez długi czas filozofa i chórzystkę, którą pewnego wieczoru

zrzuciła ze schodów.

Zajście to przysporzyło Schopenhauerowi wielką przykrość i kosztowało go dużo pieniędzy. O intymnych stosunkach między nim a Idą Medon nikt nie wiedział, gdyż obie strony zachowały pełną tajemnicę. Owocem przyjaźni tej było dziecko, które jednak wkrótce zmarło. Po 10 latach, filozof zerwał ze swoją przyjaciółką, umieszczając ją we Frankfurcie, sam zaś całkowicie poświęcił się nauce.

Ida Medon, zawsze trzymająca się w cień, zniszczyła wszystkie ślady związku swego z Schopenhauerem. Nie tylko nie pozostawiła pamiętników o nim, lecz spaliła wszystkie jego listy i fotografie. Schopenhauer posiadał znaczny majątek, który odziedziczył po ojcu. Przez całe życie utrzymywał swoją byłą przyjaciółkę, a kiedy umarł, zapisał jej w testamencie 5.000 talarów.

J. K.

Złoty wrzesień.

Jakże tu wymagać solidności i porządku od ludzi, jeśli w samej naturze panuje bałagan. Tak jest. Może się nawet natura o to na mnie obrazić, ale iaktu przez to nie zmienię. W lipcu, kiedy powinno być ciepło i ładnie, padały deszcze i noce były chłodne, we wrześniu, kiedy to ostatecznie deszcz niktoby nie zdziwił, są upały i noce mamy ciepłe.

Do czego to doprowadzi? Co z tego wyniknie? — oto ważkie zagadnienia dnia dzisiejszego. Upały o tej porze roku wywołają muszą przewrót we wszystkich niemal dziedzinach życia codziennego. Przedewszystkiem węgiel. Co zrobą hurtownicy węgla? Ostatecznie nie rozumiem, że hurtownik musi węgiel sprzedawać, żeby żyć i jako człowiek lojalny chętnie kupię ze dwa kilowęgi, aby poprawić sytuację węglarzy, ale zdaje sobie sprawę, że to ostatecznie nie pomoże węglarzom na dłuższy okres czasu. Istnieje tylko jedno rozwiązanie: skasować lampy

uliczne, a na ich miejsce zakładać na ulicach wielkie ogniska węglowe naturalnie, które będą rozświetlać mroki nocy.

Ale nie tylko węglarze są zrozpaczeni upałami na jesień: właściciele składow futer, którzy już dawno powstawiali weksle z terminem płatności na wrzesień, chodzą i płaczą. Płaczą również fabrykanci tkanin wełnianych. Fabrykanci kałoszy i botów. Wytwórcy płaszczy nieprzemakalnych. Producenti pasaroli.

Natomiast cieszą się włoscy właściciele chłodni, budkarze z wodą sodową i miodzi ludzie, którym natura zastępuje hotel.

Naturalnie trudno jest pracować w czasie takich upałów. Z drugiej strony wszyscy narzekają na zupełny lub częściowy brak pracy. A nikt nie wpadł dotychczas na pomysł, że należy skorzystać wobec tego z okazji i wyjątkowo w tym roku zadublować urlopy.

Ładnie jest, roboty mało, puścić wszystkich na dodatkowy, jeszcze jeden urlop, naturalnie płatny. Tem bardziej, że lato było w roku bieżącym fatalne, niemal wszyscy urlopowicze narzekali na deszcz, teraz więc będą mieli okazję nadrobić stracony kontakt ze słońcem. Jedźmy więc nad morze, w góry, czy na podmiejskie lotnisko i korzystajmy z nowego lata!

Có mamy innego do roboty? Hasło „wyścigu pracy” jest dzisiaj trochę drażniące, więc zamiast pętać się po mieście, róbmy to samo za miastem, na zielonej trawce.

To nie są żarty. Rzeczywiście poco ludzie siedzą w mieście, jeśli każdy napotkany znajomy narzeka, że niema co robić, że czeka na lepsze jutro, a dzisiaj „robi tyle co nic”.

Chyba, że ci ludzie, przynajmniej znaczna ich część buja. Prostu przyzwyczaili się zwałac wszystko na kryzys i uważają ponadto, że jeśli nie może sobie pozwolić na jedzenia łososia, którego zresztą nigdy, nawet w okresie t. zw. dobrej koniunktury także nie mógł kupować, to winien temu jest kryzys. Byłby szmendryk, któryby w żadnym, nawet najpomyślniejszym okresie nie mógł być niczem innym, niż jest, a więc szmendrykiem, uważa, że kryzys jest winien temu, że nie zajmuje posady dyrektora jakiegoś wielkiego międzynarodowego trustu.

Panienczka, kończąca 6 klas i kieszko jednym palcem stukająca na maszynie do pisania narzeka na kryzys, który nie pozwala jej otrzymać żadnej posady, „choćby za 300 złotych miesięcznie”. Jeszcze gdyby była ładna i zgrabna, to jej pretensje mogłyby mieć jakąś uboczną podstawę, ale panienczka jest krocista i szpetna, jak wezwanie płatnicze.

Wśród warjatów i manjaków. Większość chorób psychicznych powstaje na podłożu dziedziczności.

Współczesna psychiatria rozróżnia trzy zasadnicze grupy chorób psychicznych, a więc choroby psychiczne we właściwym tego słowa znaczeniu, dalei tak zwane niedorozwoje i wreszcie psychonewrozy.

Ten ostatni kompleks, mieszczący w sobie neurastenję i histerję, to dziedzina niezmiernie trudna, zawiła i różnorodna dziedzina właściwa nieraz t. zw. ludziom normalnym.

Jest ona tak niezmiernie zakomplikowana i tak trudna do zbadania, że zawodnemi okazują się najbardziej efektowne i rozślawione teorie naukowe, chociażby słynne twierdzenie Freuda i ostatnie badania Adlera.

Choroby psychiczne we właściwym tego słowa znaczeniu dzielą się na choroby organiczne, nieorganiczne, psychozy zatruciowe, oraz psychozy związane z epilepsją.

Niedorozwoje to albo, niedorozwoje intelektualne, albo psychopatia.

Charakterystyczną cechą chorób organicznych jest zatrucie intelektu i pamięci, podczas gdy chore cierpiący na psychozę nieorganiczną

pamięci nie traci,

a intelekt jego tylko paczy się.

Ta ostatnia grupa chorych jest zwłaszcza dla laika najbardziej efektowna i interesująca. Stąd się właśnie wywodzą obłąkani fantasty, marzyciele i ludzie prześladowani jakąś ideą urojoną. Królowie, prorocy, bogowie, którzy zachowując częściowo przytomność umysłu i zdolność logicznego rozumowania, stroją się w dziwaczne szaty, wkładają na głowę korony i tary, przypinają sobie order i stare guziki. Tu jest właśnie najobfitsze źródło wszystkich groteskowych aforyzmów i zabawnych powiedzeń, które z murów szpitalnych przedostają się do świata normalnych ludzi.

Ale wróćmy jeszcze do psychoz organicznych. One to zawierają w swoim zakresie dwie choroby tak straszliwe, jak porażenie postępujące i stepienie miażdżycowe. Tak bardzo znany i popularny paraliż postępowy wylania się zawsze na tle luetycznym, natomiast stepienia miażdżycowe są właściwą konsekwencją

sklerozy naczyń mózgowych.

Jasne jest, że zasadniczą cechą wszystkich psychoz organicznych są zmiany w mózgu, które nauka obserwuje, bada i określa.

W przeciwieństwie do tego nasuwa się przypuszczenie, że psychozy nieorganiczne zmian żadnych w mózgu nie wykazują.

Skądże się tedy biorą?

Prostu z podłoża dziedzicznego. Predyspozycja do choroby umysłowej nieorganicznej jest analogiczną do predyspozycji gruźliczej. Człowiek przychodzi na świat z ukrytym jądrem obłądka, który w miarę sprzyjających warunków coraz bardziej rozrasta, aż wreszcie wybucha z żywiołową siłą.

Prawie 60 proc. chorych z tej grupy cierpi na schizofrenję, albo psychozę rozszczepieniową. Otepienie uczuciowe jest najbardziej charakterystycznym objawem tego osobliwego cierpienia.

Schizofrenja okazała się chorobą nie zwykłe tajemniczą dla nauki, skoro w ostatnich czasach uczeni włoscy odkryli przy jej badaniu drobne mikroskopijne przemiany mózgu.

Należy tu jeszcze dołączyć cierpienie najbardziej może dla chorego groźne a mianowicie psychozę okresową, czyli manjakałno - depresyjną. Stan depresji trwa zazwyczaj pół roku, potem znikła bez śladu na długo

i znowu wraca.

Chorzy doświadczeni tą chorobą umysłową, opowiadają, że ból psychiczny, którego w okresie półrocznym doświadczają, jest tak silny, że się nie da z żadnym bólem fizycznym porównać. Zdaje się, że ta depresja nigdy już nie przejdzie. Psychoza okresowa, to niestanna groza samobójstwa. Śmierć wydaje się wyzwoleniem dla nieszczęśliwca, który korzysta z każdej niemal sposobności, aby uwolnić się od straszliwej choroby.

Na szczęście cierpienie to jest doświadczenie rzadkie.

Do chorób psychiatrycznych nieorganicznych należy również paranoja, czyli urojenie wielkościowe.

lub prześladowcze powiazane, zdawałoby się, w pewien logiczny system.

Wreszcie psychozy zatruciowe, powiazane z nadużywaniem alkoholu, kokainy, morfiny i innych narkotyków.

Padaczka, czyli epilepsja jest ostatniem ogniwem chorób nieorganicznych.

Gdy zginie coś w mieszkaniu prokuratora policja szybko odnajdzie złodzieja.

Do mieszkania prokuratora p. Lecouffe, przy ul. Victor Hugo w Lille zakradł się włamywacz i zrabował kilkanaście sukien damskich żonie prokuratora, wielką ilość bielizny, rewolwer i kilka innych przedmiotów, łącznej wartości 20 tys. fr. Pan Lecouffe bawi obecnie z żoną na wywczasach.

Mieszkanie jego było powierzone pieczy pewnej osoby, która przychodziła od czasu do czasu je doglądać. Onegdaj właśnie

Wszelkie niedorozwoje są to stany trwałe, są to cierpienia, które człowiek ze sobą na świat przynosi.

Pomyślnie typy niedorozwoju intelektualnego to idjota, imbecil i debil. Psychopata natomiast, to niedorozwój w dziedzinie uczucia i woli.

Ta ostatnia dziedzina gości stale

na sali sądowej.

spotykamy się z nią niemal na każdym głośniejszym procesie sądowym, wówczas, kiedy pojawia się tak bardzo nie raz skomplikowane zagadnienie poczytalności oskarżonego, kiedy rzeczoznawca - psychiatra musi odpowiedzieć na te zasadnicze pytania: czy chory zdawał sobie sprawę ze swojego zbrodniczego czynu? Czy posiadał dość siły woli, aby mógł opanować złe instynkty?

Te sprawy rozstrzyga się nieraz na zbyt szablono. Obrońca z reguły atakuje oświadczenie biegłego i walczy nieraz z bardzo poważnymi argumentami. Nic dziwnego, chodzi tu przecież zawsze o wysoką stawkę, nieraz najwyższą:

o życie ludzkie.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach podział chorób umysłowych.

„Termometr życia”.

Ślina decyduje o zdrowiu człowieka.

Ogólny stan naszego organizmu, wszystkie jego fizyczne i psychiczne osobliwości, określa się koniec końców przez skład tych płynów, które wydzielają tak zwane gruczoły. Według zdania znanego włoskiego uczonego Zambrini, ogólny skład tych płynów, jest charakterystyczny dla każdej poszczególnej osoby i może być oznaczony w formułach fizyko - chemicznych właściwych dla każdej jednostki. Owa formuła jest o tyle charakterystyczna, że jak odciski palców, jest dziedziczna i niezmienna w ciągu całego życia, z

wyjątkiem wypadków nienormalnego stanu organizmu, chorób i t. p. Wszystkie wewnętrzne wydzieliny człowieka, wszystkie toksyny i mikroby, znajdujące się w naszym ciele,

reprezentowane są w ślinie

i analiza śliny daje najbardziej ściśle pojęcie tego w jakim stanie znajduje się organizm.

Zambrini zaproponował nową metodę badania śliny, polegającą na zastosowaniu pewnego barwnika, zwanego „oksiantraktonem”, który zmienia swój kolor w zależności od takiego, lub innego składu śliny. W ciągu 10 lat Zambrini dokonał około 220.000 doświadczeń, ustalając specjalną kolorową skalę, wykazującą fizyko - chemiczny skład wewnętrznych wydzielin organizmu, reprezentowanych w ślinie. Skala ta pozwala na wysnucie poważnych wniosków co do odporności pacjenta, i dlatego otrzymała nazwę „termometru życia”, — zdolności organizmu do przewyższenia różnorodnych chorób.

do wytrzymania operacji i t. p.

Ciekawe, że swego czasu profesor, na podstawie badania śliny słynnego włoskiego boksera Carnery, przepowiedział porażkę tego ostatniego przy spotkaniu z mocnym i wytrzymałym przeciwnikiem.

Chorągiew Marii Panny

jako flaga narodowa.

do swego sztandaru.
W czasach późniejszych ów sztandar z bar-
wami N. M. P. był nieraz uznawany przez
rządy za flagę narodową.

dla kobiet pracujących,
a nie zameźnych.

Czy Twoje środowisko zawodowe już się opodatkowało na rzecz powodzian?

Marceli Laverne, właściciel niewielkiej kawiarni znalazł się w oplakanym położeniu materialnem spowodu kryzysu. Doprowadzony do rozpacz, Laverne powziął szalony plan. W nocy, Laverne zakradł się do pokoju, w którym spały, jego żona

i córka i zastrzelił obie kobiety z rewolwe-
ru, poczem położył się do swego łóżka i
pozbawił się życia wystrzałem w skroń. De
sperat pozostawił na stole list, w którym
donosił policji o przyczynach, jakie skłoni-
ły go do tego rozpaczliwego kroku.

Budynek klubowy składa się z 32 niewielkich lokali, zacisznych, zastępujących siedziby rodzinne. Lokatorki korzystają ze wszystkich udogodnień klubowych, nie doznając przeszkód ze strony statutu i reguła miny instytucji.

Dwupiętrowy budynek obejmuje z trzech stron skwer, otwarty od strony południowej. Pomieszczenia dla celów towarzyskich są wspólne, wspólna jest również kuchnia i jadalnia. Lokale połączone są wspólnym korytarzem. Dwadzieścierztery z nich składają się z saloniku, sypialni w formie niszy, zasłoniętej od saloniku portjerą i pralni, zaopatrzonej w zlew, wodociąg i gaz. W ośmiu mieszkaniach są po dwie sypialnie, tak, aby dwie przyjaciółki, lub siostry

Wszystkie mieszkania są należycie osi-
necznione. Ogrzewanie jest centralne. Na
każdym piętrze znajdują się cztery pokoje
kapielowe. Oprócz tego budynek posiada
6 specjalnych sypialni dla gości, a na pię-
trach balkony wzdłuż całego domu. Koszt
budowy jednego mieszkania wyniósł 125
f. szterl. — około 1600 zł., a mieszkania od-
daje się w najem za cenę 5—6 szylingów
(6—7 zł.) tygodniowo (zwyczaj angielski
płatnicia komornego). A zatem ceny wyka-
kulowane zostały

wręcz sensacyjnie nisko.

Godne jest zaznaczenia, że klub ten nie jest przeznaczony wyłącznie dla kobiet za trudnionych w Bourneville'u. Może tam za mieszkać każda kobieta samotna.

Przy dzisiejszym rozmachu budownictwa, nie widzimy żadnych przeszkód, aby u nas mogły powstać identyczne kluby, bądź jako spółdzielnie, bądź jako fundacje w rodzaju opisanej.

Kluby winny być samowystarczalnemi przedsiębiorstwami prywatnemi, obliczane mi nie na żadne subwencje, lecz na własne siły.

O dochodzie niekoniecznie musi być mowa, ale amortyzacja i koszty własne muszą być dokładnie obliczone i skalkulowane. Rząd czy miasta, doceniając znaczenie takich placówek, dać mogą pożyczkę, teren, materiał, ale powstały już klubów nie będą subwencjonowały.

Piszemy tych słów kilka w nadziei, że może znajdzie się ktoś, kto, doceniając znaczenie tego zagadnienia, zechce zaangażować się w tej sprawie finansowo. Za to, że lokatorzy znajdą się — ręczymy.

Uroczyste otwarcie wielkich konkursów hipicznych.

W dniu wczorajszym na torze wyścigowym w Brynowie rozpoczęły się wielkie Zawody Hipiczne, zorganizowane staraniem Śląskiego Klubu Jazdy Konnej. Komitet honorowy zawodów stanowią pp. Wojewoda Śląski dr. Michał Grażyński, Marsz. Sejmu Śląskiego Konstanty Wolny, Wicewojewoda Śląski dr. Tadeusz Saloni, Prezydent miasta Katowic dr. Adam Kocur oraz pułk. dypl. Zbigniew Brochwicz-Lewiński.

Uroczyste otwarcie konkursów dokonał Pdzes Śląskiego Klubu Jazdy Konnej b. Min. Bolesław Grodziecki, poczem przy dźwiękach orkiestry nastąpiła defilada zawodników, w czasie której publiczność miała możność przyrzeczenia się elicie polskiego sportu jeździeckiego.

Wyjątkowo korzystne, naturalne położenie toru wyścigowego pozwalające na amfiteatralne rozmieszczenie trybun, ułatwia widzom obserwowanie zarówno fragmentów poszczególnych konkurencji, jak i wyniku ich przebiegu.

Wyniki poszczególnych konkurencji, które były podawane publiczności przez megafon, są następujące:

1) „Próba konia wierzchowego” — I. nagroda: por. Rościszewski Jerzy, 3 p. ul. na wał. „Brawo”; II. nagroda: p. Schön Jerzy, Klub Jeździecki Zagł. Dąbrowskiego, na kl. „Karabella”; III. nagroda: p. Borowski Adam, Klub Jeździecki Zagł. Dąbrowskiego, na kl. „Kastaniette”.

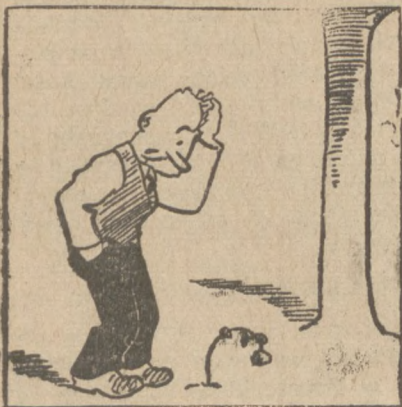
2) „Konkurs Młodego Pokolenia” w skokach przez przeszkody: Nagrodę honorową P. Z. J. zdobył p. Lamprecht junior, na wał. „Hanlet”.

3) „Konkurs dla Pań i Jeźdźców Cywilnych” w skokach przez przeszkody: I. Nagroda: W. Tarnawa, (Oddz. Konny Sokół, Lwów) na wał. Bohum, czas 1 min. 10 2/5 sek.; II. nagroda: M. Wickenhagenowa, Kl. Sport. Rodziny Wojsk. Warszawa na wał. Osty, czas 1 min. 18 3/5 sek.; III. nagroda: J. Schön, Kl. Jeździecki Zagł. Dąbrowskiego, na wał. Dorian, czas 1 min. 20 3/5 sek.

Wstęgi honorowe w tej konkurencji otrzymali: A. Lamprecht, Śląski Kl. J. K. Katowice na wał. Baratom XX; J. Pindelski, Śl. Kl. J. K. Katowice, na wał. Dandys i na kl. Hatuna.

4) „Konkurs Otwarcia”: I. nagroda: por. E. Nowak, 7 p. A. C. na wał. Toreador, czas 1 min. 27 2/5 sek.; II. nagr.: hr. K. Potocki, na wał. „Młynarz”, czas 1 min. 39 3/5 sek.; III. nagr.: rtm. T. Szosland, 7 p. ul. na kl. „Oralia” czas 1 min. 26 2/5 sek.; IV. nagr.: K. Wickenhagen, Sandomierskie K. Sportowe, na wał. Poganin, czas 1 min. 27 sek.; V. nagr.: ppor. Zajączkowski, 8 p. ul. na kl. Zamożna, czas 1 min. 36 2/5 sek.; VI. nagr.: ppor. S. Juraszek PAL, na wał. Tatar, czas 1 min. 39 1/5 sek.

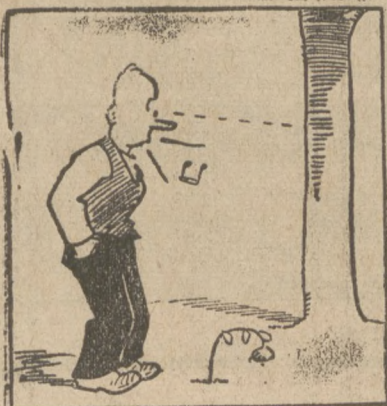
Wstęgi honorowe w tej konkurencji zdobyli: A. Lamprecht, Śl. Kl. J. K., na wał. Baratom; por. J. Walicki, 17 p. ul. na kl. „Tancerka”; por. Roman, 7 p. a. c. na kl. Agaf.



1. W czas zasilków odrabiania Karlik ze zmartwienia wzdycha, bo na placu Miarki kwiatek marneje i jakby usycha.



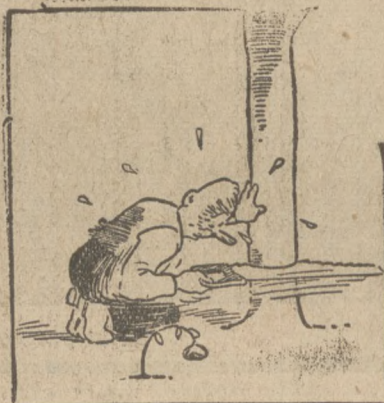
5. Siadł na części drzewa wreszcie podśpiewując jak słowiczek, i z polana rychło struga tak potrzebny mu patyczek.



2. Lecz wnet błyska myśl radosna — oko wierci kasztan stary: „Będzie kwiatek miał podpórke, gdy obciosam z pnia konary”.



6. Sześć zabawił przy tem godzin, pot go zrosił by deszcz z nieba choć postrugał ze sto polan, lecz pret miał jak mu potrzeba.



3. Rychło bierze się do dzieła — pika tnie kasztana stoje, nie ustaje Karlik w pracy, aż przedzielił pień na dwoje.



7. Ze wzruszeniem kwiatek pięci, precik obok w ziemię wsadza, prości zielen, wiąże tykiem, jak dziecięciu mu dogadza.



4. Potem pień tnie na kawałki, kawałki na klocki małe wnet też klocki na polana, z których bierze zdrowe, całe.



8. Teraz wierząc, że przez niego, kwiatek zyska siły nowe, wesół dźwiga grzbiet zbolaty i pot ściera z głupiej głowy.

6miesięczna gwarancja

na gumowe spody

list gwarancyjny

Gwarantujemy za trwałość gumowych spodów na przeciąg 6-ciu miesięcy

Gumowa podeszwa ma tę wyższość nad skózaną, że jest

1. niezniszczalna i elastyczna:

Wytrzymuje 3 razy dłużej niż skórzana jednak nie jest twarda jak skóra, lecz poddaje się łatwo wszelkim ruchom nogi.

2. nieprzemakalna i higieniczna:

Izoluje nogę od niezdrowych wpływów wilgoci i nieprzeszkadza oddychaniu wierzchem obuwia.

Gata



Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach
Film tygodniowy „Nowego Czasu”

Uruchomienie „Kleofasu”

W związku z zamierzonym uruchomieniem kopalni Kleofas w Zależu przedstawiciele związków zawodowych poczynią w dniach najbliższych kroki, by uruchomienie tej kopalni zostało przyspieszone. W związku z tem zatrudnienie uzyskałoby kilkuset robotników.